Nr. 123. Kraków, niedziela 6 maja 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załaczniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze, Obywatele!

W niedzielę 6 maja o godz. $10^1/_2$ przed poł. odbędzie się w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej

wielkie demonstracyjne

Zgromadzenie ludowe

z porządkiem dziennym:

Reforma wyborcza a socyalna demokracya.

Towarzysze! Obywatele!

Reforma wyborcza do parlamentu zagrożoną została przez intrygi Koła polskiego. Stańcie jak jeden mąż i okażcie, że wola wasza, wola ludu, jest niezłomną, że o powszechne i równe prawo wyborcze jesteście zdecydowani walczyć aż do zwycięstwa!

Komitet krakowski P. P. S. D.

Wrogowie reformy wyborczej a socyalna demokracya.

Zawrzało, jak w gnieździe szerszeni, w obozie galicyjskich wrogów i fałszywych przyjaciół reformy wyborczej. Gazety ich pienią się z irytacyi z powodu mowy tow. posła Daszyńskiego wygłoszonej w dniu 1 Maja na zgromadzeniu krakowskiem i z powodu uchwały naszego ogólnego zarządu partyjnego. Strejk masowy i przeniesienie walki na wieś — te dwa hasła wywołały istne konwulsye strachu i wściekłości. Rozległy się krzyki na temat »teroru socyalistów«. »Narodówka« woła w niebogłosy «Polizei!« i żąda nie mniej, nie więcej, jak odebrania posłom socyalistycznym nietykalności poselskiej... Jak widzimy apetyty wcale pokaźne, ale — winogrona kwaśne...

»Terorem« nazywa się walkę olbrzymiej większości o to, aby się stało to, czego żąda ta olbrzymia większość, a nie to, czego chce klika Abrahamowiczów i Dzieduszyckich! Wszak ta szajka szlachecka chce steroryzować cały lud polski i ruski w Galicyi, wszystkie ludy w całej Austryi, społeczeństwo i rząd, parlament i cesarza — terorem chcą Abrahamowicz i Dzieduszycki przeprzeć swoją wolę przeciw wszystkiemu i wszystkim, udaremnić reformę wyborczą, której żądają wszyscy z wyjątkiem galicyjskich pasożytów szlacheckich! Nie lud, nie socyalna demokracya używa teroru, lecz intryganci szlacheccy, a my tylko musimy się bronić przeciw terorowi z ich strony. Nie damy się przecież spokojnie związać i zakneblować przez Abrahamowicza i Dzieduszyckiego i to w chwili, kiedy za naszem żądaniem stoją wszystkie ludy Austryi, a za Abrahamowiczem tylko garść szlachty, księży i korupcyonistów.

Koło polskie pracuje teraz gorączkowo nad skoszlawieniem reformy wyborczej. Jak w zimie usiłowało przemycić do niej pośrednie wybory dla Galicyi, tak teraz — gdy tamten zamach został zwycięsko odparty przez jednomyślny protest galicyjskich mas ludowych miejskich i wiejskich — usiłuje klika szlachecka zapomocą zakulisowych intryg przemycić do reformy wyborczej pluralne prawo wyborcze dla Galicyi, a więc taki system, w którym bogaty ma więcej głosów niż ubogi. Z tym projektem wyrusza szlachta galicyjska w chwili, kiedy w Belgii (w jedynym kraju, gdzie taki system istnieje, wprowadzony tam przez klerykałów) po dziesięciu latach istnienia pluralne prawo bankrutuje, kiedy tam jako powszechne hasło najbliższej kampanii wyborczej rozlega się: zniesienie pluralnego głosowania!

Pluralne prawo wyborcze — to największa nierówność; najjaskrawsza niesprawiedliwość, jaką sobie tylko można wyobrazić, bo z góry odmierza człowiekowi jego prawa polityczne wedle jego majątku, bo jest najwyraźniejszem upośledzeniem i pokrzywdzeniem mas ludowych na korzyść władców worka pieniężnego.

Przeciw tej intrydze szlachty musimy wystąpić z całą siłą, jakoteż przeciw jej usiłowaniu przewleczenia reformy wyborczej poza obecną kadencyę parlamentarną. Tegoroczne wybory nie śmią odbyć się na podstawie starego systemu uprzywilejowanych kuryj wyborczych, nowy parlament nie śmie wyjść z przywilejów! W przeciwnym razie reforma wyborcza zostałaby znowu pogrzebaną na dalszych 6 lat. Reforma wyborcza musi się zatem urzeczywistnić teraz.

Aby odeprzeć zamachy Abrahamowicza i Dzieduszyckiego, którym w ich intrygach pomagają klerykali z ks. Pastorem na czele, nie cofniemy się przed żadnym środkiem. Pójdziemy na wieś i otworzymy ludowi wiejskiemu oczy na wilków w baranich skórkach centrum ludowego, które na zgromadzeniach gardłuje za reformą wyborczą, a w Wiedniu przykłada ręce do wszelkich intryg Koła polskiego przeciw reformie wyborczej! Pójdziemy na wieś, aby tym, którzy, nie zadawalniając się krwawym wyzyskiem chłopa, chcą go obrabować i z praw politycznych, odpowiedzieć strejkiem rolnym w żniwa, za którym już teraz rozpoczniemy usilną agitacyę. Zobaczymy, kto silniejszy: czy garstka wyzyskiwaczów, czy masy ludu!

Rozkołyszą się w Galicyi fale ruchu ludowego tak, jak tego jeszcze kraj nasz nigdy dotąd nie wiedział. I runąć muszą filary przywilejów szlacheckich!

Z galicyjskiego raju.

Wydział krajowy a hr. Zamoyski w Zakopanem.

Gdy przed kilkunastu laty udało się hr. Zamoyskiemu »uratować« Zakopane z rąk żydowskich, ogólna na całym obszarze Polski zapanowała radość, że teraz nastaną dla perły Tatr błogosławione czasy. Jak te nadzieje się spełniły i o ile hr. Zamoyski przyczynił się do podniesienia Zakopanego, wie cała Polska. Dziś chcemy jeden tylko fakt podnieść, jako dowód »ofiarności« hr. Zamoyskiego z jednej, a dziwnego umiarkowania Wydziału krajowego z drugiej strony.

Wiadomo, że dla umożliwienia przystępu do Morskiego Oka kraj wybudował kosztem przeszło miliona koron wspaniałą drogę z Zakopanego do Morskiego Oka, której budowa, zaczęta w r. 1892, została w r. 1903 pod względem technicznym wzorowo przeprowadzoną. Znający tamtejsze stosunki potwierdzą, że wybudowanie tej drogi było dla Zakopanego czynem o pierwszorzędnej doniosłości, gdyż przyczyniło się znakomicie do podniesienia ruchu turystycznego. Bezpośrednią jednak i to kolosalną korzyść odntósł tylko hr. Zamoyski, gdyż z pomocą tej kosztem publicznym wybudowanej drogi uzyskał przystęp do swoich lasów, a wywóz drzewa z nich daje mu krociowe dochody,

Głównym celem tej drogi było połączenie naszych Tatr z siecią dróg, położonych po węgierskiej stronie, a tem samem umożliwienie ruchu kołowego między jednym i drugim krajem. Dotychczas bowiem ruch ten był prawie niemożliwym, gdyż na granicznej rzeczce Białce nie było mostu, a już po węgierskiej stronie na kilkukilometrowej przestrzeni, należącej do znanego ks. Hohenlohego nie bylo wcale drogi. Ks. Hohenlohe urządził wprawdzie nawet wspaniałą drogę, ale tylko dla swego prywatnego użytku, podczas gdy turyści musieli na drodze do Spiżu tłuc się po niemożliwych wybojach i wertepach, po dziurach i olbrzymich kamieniach. Następstwem tej prusackiej bezwzględności było to, że goście ze strony Węgier nie mogli mimo chęci dostać się do Zakopanego i — co za tem idzie — tracono corocznie tysiące turystów, których przybycie nie pozostałoby bez wpływu na rozwój Zakopanego. Jeżeli już jaki śmiałek przebył tę piekielną drogę Hohenlohego i stanął nad brzegiem Białki, konstatował brak mostu i musiał albo wracać, skąd przybył, albo zapłacić wysoką stosunkowo kwotę za przewóz promem, o ile szczęśliwie doczekał się go.

Chcąc temu raz koniec położyć, nawiązał galicyjski Wydział krajowy rokowania z rządem węgierskim o przedłużenie szosy, prowadzącej od Spiżu do Jaworzyny aż do przewozu na Białce i żeby oba kraje wspólnym kosztem wybudowały most na Białce. Po długich układach dyplomatycznych udało się przełamać opór ks. Hohenlohego, komitat spiski uchwalił przedłużenie drogi i przyczynienie się do kosztów budowy mostu i zdawało się, że raz przecież zniknie nieszczęśliwa przeszkoda, tamująca rozwój ruchu do Zakopanego.

Okazało się jednak, że można przezwyciężyć szowinistyczny rząd węgierski, można nawet upokorzyć butnego Prusaka, ale nie można nakłonić dobrowolnie patryoty hr. Zamoyskiego do małego ustępstwa nb. bez żadnego uszczerbku dla niego i dla jego kieszeni.

Panek ten oświadczył, że nie odstąpi kawałeczka gruntu po stronie galicyjskiej, potrzebnego do postawienia mostu i dotychczas mimo upływu roku Wydział krajowy nie zdołał znaleźć rady na złamanie tego oporu. Czem tłumaczy hr. Zamoyski swą odmowę? Naturalnie, że względami »patryotycznymi«, boi się mianowicie, że Węgrzy oddadzą budowę mostu nie polskiemu przedsiębiorcy, a on, właściciel Zakopanego, dzierżawca kilkuset propinacyj, protektor Chramca itd.. dba tak bardzo o przemysł krajowy! Rząd węgierski okazał się jednak przychylniejszym niż polski hrabia, gdyż zgodził się, aby na budowę mostu rozpisano publiczną rozprawę i oddano ją najmniej oferującemu.

I to jednak hrabiego nie wzruszyło, on ciągle odmawia, a Wydział krajowy — czeka, aż usposobienie hrabiowskie się odmieni. Zapomniał Wydział krajowy o istniejących ustawach, mówiących o przymusowem wywłaszczeniu na rzecz dobra publicznego, bo jakże można być tak bezwzględnym wobec tak dobrze urodzonego i jeszcze lepiej skoligaconego hr. Zamoyskiego? Mniejsza o to, że kraj wydał przeszło milon na wybudowanie drogi, która dla braku połączenia jest bezwartościową; p. hrabia nie chce sprzedać kawałka gruntu i basta! Mniejsza o blamaż wobec rządu węgierskiego, który poczynił wszelkie możliwe ustępstwa; mniejsza o to, że ks. Hohenlohe śmieje się w kułak z polskiej gospodarki — Wydział krajowy nie może się zdecydować na wyrządzenie przykrości krewnemu familii.

Tajemnica oporu hr. Zamoyskiego leży poprostu w tem, że boi się on o utratę kolosalnych zysków, jakie ciągnął z handlu drzewem. Obecnie lasy Zamoyskiego dostarczają bez konkurencyi drzewa dla całego Podhala po cenach wygórowanych, a z chwilą uskutecznienia połączenia z Węgrami, zacznie stamtąd przychodzić drzewo, które po stronie spiskiej jest o dwie trzecie tańsze, na czem ucierpiałaby hrabiowska kieszeń, a to wystarcza, aby sprawa publiczna cierpiała.

Niesłychany to skandal i — z ubolewaniem podnieść należy — tylko w Galicyi możliwy. Czyżby Wydział krajowy wobec Zamoyskiego kierował się specyalnymi względami i stosował do niego inną miarę, aniżeli ogólna ustawa przepisuje? Jak byłby Wydział krajowy sobie postąpił, gdyby np. chłopi byli właścicielami potrzebnych kilku sążni gruntu? I jakże potem Wydział krajowy chce utrzymać powagę kraju przezeń reprezentowanego, wobec takiego Hohenlohego, który ma przed oczyma dowód, że w Galicyi dla hrabiów inaczej się stosuje ustawy, niż dla zwykłych śmiertelników?

W ostatnich dopiero dniach zebrało się Wydziałowi krajowemu na energię i wezwał hr. Zamoyskiego, aby do 8 dni oświadczył się, czy dobrowolnie odstąpi potrzebny grunt, gdyż w przeciwnym razie nastąpi przymusowe wywłaszczenie. Nastąpiło to pod presyą rządu węgierskiego, któremu za dużo już było tej protekcyjnej polityki Wydziału, która przez cały rok nie zdołała przeprowahzić sprawy wymagającej zwykle 24 godzin wobec zwykłych śmiertelników. Spodziewać się należy, że Wydział krajowy nie poprzestanie na groźbie, ale w danym razie ją i wykona. Już dość rząd węgierski i ks. Hohenlohe naśmiali się z babskiej gospodarki Wydziału, który przed pierwszym lepszym magnacikiem korzy się w prochu.

Listy warszawskie.

Warszawa, 3 maja.

Plotki o schwytaniu uczestników napadu na Pawiak. — 3 maja w Warszawie.

Wczoraj znowu „Nowa Gazeta“ umieściła notatkę, że schwytano uczestników napadu na Pawiak. Jest to plotka. Zwróciliśmy się do redakcyi z zapytaniem, gdzie źródło tej wiadomości. Okazało się, że pochodzi ona z cyrkułu, a zatem jest zwykłą prowokacyą. Policyi idzie o to, żeby jaknajprędzej zatrzeć złe wrażenie wśród publiczności. Nie jest wykluczone, że będą starali się wmówić złapanym ludziom uczestnictwo w tym interesie.

Endecy starannie agitowali za święceniem dnia dzisiejszego (3 maja). Puścili pogłoskę, że nastąpiła z nami umowa: oni nie będą nam przeszkadzali w urządzeniu 1 Maja, a my zobowiązaliśmy się nie przeszkadzać 3-go. Wczoraj porozlepiano odezwy, małpujące nasze: „Niech staną wszystkie fabryki“ itd.

Urządziliśmy cały szereg masówek, uświadamiających znaczenie 3 maja. Wszędzie przeszły rezolucye, żeby pracy nie przerywać. W. K. R. wydał z tego powodu odezwę. W rzeczywistości dzisiejszy dzień nie różni się od innych dni. Tramwaje idą, dorożki kursują, sklepy z małymi wyjątkami pootwierane. Władze na seryo wzięły odezwy endekowskie i znów porozstawiały wojsko.

Z zaboru rosyjskiego.

Prasa prowincyonalna P. P. S.

Nr. 28 »Górnika«, organu organizacyj Zagłębia Dąbrowskiego, nosi datę 22 kwietnia i świadczy wymownie o skutecznych usiłowaniach redakcyi utrzymania pisma na stanowisku przodującem całej prasie prowincyonalnej. Spory zeszyt o 24 stronach druku rozpoczyna artykuł »Inkwizycya carska w wieku XX«, piętnujący praktykowane dziś powszechnie zwierzęce pastwienie się nad jeńcami rewolucyi i nawołujący do odpowiadania na tortury inkwizycyjnych sądów carskich doraźnym »sądem ludowym«. Artykuł »Mordercy ludu roboczego«, omawiając przyczyny katastrofy w Courrières, przedstawia analogiczne stosunki w Zagłębiu i wykazuje toż samo zbrodnicze zaniedbanie ochrony pracujących w miejscowej gospodarce kopalnianej.

»Towarzysz« nr. 1. Pod tym tytułem rozpoczęli z dniem 27 lutego towarzysze kowieńscy wydawnictwo własnego organu partyjnego.

»Brzask« płocki nr. 2—3 z dnia 3 marca zawiera we wstępie krótki apel »Do broni!« Artykuł »Z za płotu« daje odprawę drukowanym świstkom anonimowym, usiłującym zbezcześcić ruch socyalistyczny. Dalej następuje: »Rewolucya a narodowa demokracya«, »Z ruchu naszego na wsi«, »Kronika« i »Korespondencye«.

»Wici« radomskie nr. 4—5. Artykuł wstępny »Konstytucya rosyjska« demaskuje szalbiercze eksperymenty konstytucyjne Wittego i wyjaśnia żądanie konstytuanty.

Nr. 4 »Walki« ukazał się w Wilnie d. 6 kwietnia. Artykuł wstępny wyjaśnia zadania najbliższe proletaryatu na Litwie-Białorusi w związku z hasłem oddzielnej konstytuanty w Wilnie. Artykuł »Sidła księżowskie« charakteryzuje zakładane na Litwie pod egidą kleru stowarzyszenia dla robotników. »Wybory na fabrykach« zawierają szczegóły komedyi wyborczej w Wilnie. Udatną formą odznacza się wiersz »Rozmowa posągów«.

Kobiety pracujące doczekały się własnego pisma socyalistycznego w postaci »Robotnicy«, której numer pierwszy 20 kwietnia opuścił tajną drukarnię warszawską. Niema potrzeby tłómaczyć. jak dalece odczuwać się dawał brak wydawnictwa tego rodzaju.

»Ruch zawodowy« nr. 1, wydawnictwo komisyi organizacyjnej Związków zawodowych, zawiera artykuły: »Rewolucya a Związki zawodowe», »Dlaczego zakładamy Związki bezpartyjne«, »Nowe prawo o stowarzyszeniach i Związkach«, »Zjazd przedstawicieli Związków zawodowych w państwie rosyjskiem«, »Sprawozdanie z ruchu zawodowego« i »Kronika«.

Do ostatnich nowości w prasie partyjnej należy »Czerwony Tor« i »Robotnik rolny«.

Posłowie do Dumy z Królestwa.

Wybrani zostali jako posłowie do Dumy państwowej:

Z Warszawy: Władysław hr. Tyszkiewicz i Franciszek Nowodworski.

Z Łodzi: dr Antoni Rząd.

Z gubernii lubelskiej: ordynat Maurycy hr. Zamoyski: Juliusz Florkowski, radca dyrekcyi głównej T. K. Z., wiceprezes lubelskiego Tow. rolniczego, właściciel majątku Wygnanowice; Jan Stecki, obywatel ziemski: dr Bronisław Malewski, lekarz zakładu w Nałęczowie i Józef Nakonieczny, włościanin ze wsi Miesiące, gm. Garbów, w pow. puławskim.

Z gubernii siedleckiej: Seweryn ks. Czetwertyński z Suchowoli; Bohdan Zaleski z Antopola i Józef Błyskosz z Dołhobrodów, w gminie Sławatycze, w pow. bialskim.

Z gubernii piotrkowskiej: dr Zdzisław Paderewski z Zawiercia; Hieronim Kondratowicz, inżynier z Dabrowy Górniczej; ks. Maryan Fulman z Rozprzy; Tadeusz Walicki, radca dyrekcyi szczegółowej piotrkowskiej, obywatel ziemski i Bronisław Grabiański, robotnik z Zawiercia.

Z gubernii kieleckiej: Teofil Waligórski, administrator Ojcowa i Mateusz Manterys, włościanin z Pojałowic w Miechowskiem.

Z gubernii kaliskiej: adwokat Alfons Parczewski; inżynier Józef Suchorzewski, obywatel ziemski z Goliny; Józef Głowinkowski, włościanin z Pyzdr.

Z gubernii radomskiej: Józef Świerzyński z Jeleniowa. dr medycyny i obywatel ziemski; Jan

Wigura, adwokat przys. z Radomia i Józef Ostrowski, włościanin ze Smardzewic w pow. opatowskim.

Z gubernii suwalskiej: Piotr Witkowski i Józef Girnius, obaj Litwini.

Ogółem wybrano onegdaj 27 posłów.

Oprócz dwóch posłów z gubernii suwalskiej, wszyscy należą do partyi narodowo-demokratycznej.

SPRAWY PARTYJNE.

Sprawozdania komitetów partyjnych, nie nadesłane najdalej do dnia 10 maja, **nie** będą włączone do ogólnego sprawozdania. Wszelkie wnioski na kongres należy nadesłać na ręce sekretarza najdalej do dnia 15 maja.

Dr Emil Bobrowski,
Krakór, Plac Matejki l. 9.

Przegląd polityczny.

Wybory na Węgrzech. Z wyjątkiem niecałego tuzina wyborów uzupełniających można uważać wybory do sejmu za ukończone. Rezultat ich odpowiada w zupełności oczekiwaniom. Na 413 posłów (oprócz Kroatów) rozporządza stronnictwo niezawisłości około 250 mandatami, ma zatem znaczną absolutną większość. Pisma stojące na żołdzie byłej partyi liberalnej podsuwają Kossuthowi myśl, że mógłby on teraz pozbyć się sojuszników z koalicyi i objąć sam rządy na zasadzie programu z r. 1848, a zrzucić hegemonią członków gabinetu, stojących na gruncie ugody z r. 1867. O tem naturalnie niema mowy. Przywódcy koalicyi zobowiązali się przy zawieraniu ugody z koroną przeprowadzić umówiony program wspólnemi siłami pod osobistą gwarancyą. Najlepszym dowodem szczerości ich zamiarów jest fakt, że zaakceptowali traktat handlowy z Niemcami, obowiązujący do r. 1917, a pierwszym warunkiem tego traktatu i podstawą jego jest wspólność Austro-Węgier do tego terminu. Czy wspólność ta utrzymaną zostanie przez ugodę, czy przez konwencyę cłową, może tylko interesować specyalistów w prawnopaństwowych definicyach; istoty rzeczy ona nie zmienia, tem bardziej, że usiłowania i rokowania celem zawarcia konstytucyjnej umowy z Austryą są w pełnym toku.

Ważnym wypadkiem w dziejach parlamentaryzmu węgierskiego jest wzmożenie się posłów narodowości niewęgierskich. Dotychczas, nie licząc posłów Sasów siedmiogrodzkich idących zawsze z Węgrami (dawniej z partyą liberalną, teraz z konstytucyjną), weszło do sejmu 26 posłów rumuńskich, serbskich i słowackich, którzy mają uzasadniony powód do wystąpienia przeciw każdemu rządowi węgierskiemu. Dotychczas w okręgach słowackich i serbskich przechodzili posłowie należący do stronnictwa liberalnego przy pomocy najokropniejszych gwałtów i rozbojów; w okręgach rumuńskich przechodzili ciż posłowie bez opozycyi, gdyż Rumuni od kilku lat praktykowali wstrzymywanie się od wyborów.

Rzecz jasna, że ta szczupła garstka nie zdoła zmienić polityki rządu zdążającej wszelkimi sposobami do madiaryzowania, w każdym razie daną im będzie możność podniesienia protestu w ciele prawodawczem, skąd go usłyszy Europa i oceni należycie „kulturalną" pracę Madziarów.

Najważniejszą czynnością nowego sejmu będzie reforma wyborcza. Czy będzie ona prawdziwie demokratyczną, czy może wedle recepty Polonyi'ego przykrojoną do potrzeb węgierskiego narodu i węgierskiego państwa — przyszłość okaże. W każdym razie nie wywinie się koalicya ze swego zobowiązania tanim kosztem wobec tego, że cały lud jest zdecydowany reformę w najszerszym zakresie sobie zdobyć. Tam, gdzie i chłopi i robotnicy są jednego zdania, nawet żandarmi nie powstrzymają woli ogółu.

Przegląd społeczny.

Robotników piekarskich z prowincyi wzywa się aby do Krakowa z powodu ruchu cennikowego nie przyjeżdżali i roboty pod żadnym warunkiem nie przyjmowali.

Baczność robotnicy rzeźbiarscy i sztukaterscy! W sobotę dnia 3 maja 1906 został przedłożony pp. właścicielom zakładów rzeźbiarskich i sztukaterskich w Krakowie nowy cennik. Niechaj zatem żaden robotnik wspomnianych zawodów nie przyjeżdża do Krakowa, dokąd rezultat naszych żądań nie zostanie ogłoszony w. »Naprzodzie«.

Patryarchalne stosunki. Ze sfer handlowców krakowskich piszą nam:

Wpadło nam w ręce sprawozdanie kongregacyi kupieckiej za rok 1905. Jest to dokument charakteryzujący »patryarchalne« stosunki w tem stowarzyszeniu. To też nic dziwnego, że młodzież handlowa coraz bardziej krytyczne zajmuje stanowisko wobec swych »ojców«.

Nadmienić należy na wstępie zaraz wstrętne kłamstwo, jakoby młodzież handl. uchwaliła z »własnej inicyatywy« nie brać udziału w strejku powszechnym w dn. 28. listopada z. r. Wiadomą bowiem już jest rzeczą, jak się tę »uchwałę« przeprowadzało. Nie będziemy się wogóle nad tą sprawą rozpisywali, albowiem jest to rzecz dokonana, o której może mówić historya: iż strejk był powszechnym, a zatem i młodzież strejkowała.

W innym miejscu głosi sprawozdanie: »ponownie powzięta uchwała co do skrócenia godzin pracy w handlach i spoczynku niedzielnego, doczekała się wreszcie urzeczywistnienia, a to dzięki energicznemu zajęciu się tą sprawą przez kongregacyę kupiecką i skutecznemu współdziałaniu naszego wydziału. Partya socyalna pragnęła także współdziałać, narzucając swoją opiekę młodzieży, lecz próba, jak zwykle, była daremna«.

Otóż musimy skonstatować wierutny fałsz, Sprawa w świetle prawdy miała się następująco: Młodzież handlowa widząc, iż pomocnicy handlowi, zajęci na Kazimierzu i Stradomiu, wywalczyli sobie przy pomocy organizacyi zawodowej skrócenie dnia pracy, zażądała od swego wydziału przeprowadzenia podobnej akcyi i w mieście pod groźbą zwrócenia się do socyalistów. To pomogło. Wydział postanowił za wszelką cenę przeprowadzić skrócenie dnia pracy i spoczynek niedzielny. To ostatnie zostało prawdziwie »patryarchalnie« przeprowadzone, albowiem znaczna część kupców po wprowadzeniu rządowego rozporządzenia o spoczynku niedzielnym, porzuciła umowę, ściślej mówiąc łaskę, (gdyż narzucono to nowe »dobrodziejstwo« pomocnikom mimo ich protestu) i stosuje się do przepisów rządowych. Tak wygląda w praktyce uchwała kongregacyi, której członkowie wprost kpią sobie z uchwał jej Wydziału, a ten nie jest w stanie temu poradzić. To też nic dziwnego, że młodzież przejrzała i zachowaniem swem nie dwuznacznem dała do zrozumienia kupcom, iż podobnego postępowania nie zniesie i dlatego na ostatniem Walnem zebraniu udaremniła wybór 2 kupców do wydziału.

Należy jeszcze dla zaokrąglenia całokształtu zaznączyć, iż p. Porębski, prezes stow. postępowaniem swojem wprost despotycznem traci bardzo na zaufaniu młodzieży i gdyby nadal ulegał wpływom niektórych kupców, wówczas młodzież odpowiednio zareaguje. Nie ścierpi np. dobrowolnego usuwania wniosków w sprawach nie wygodnych kupcom. Drugi kwiatek: p. Porębski uważa kasę chorych kupiecką za swoje dziecko i żąda, aby to dziecko było mu bezwzględnie posłuszne, w przeciwnym zaś razie grozi wystąpieniem. Czy p. Porębski sądzi, że Wydział i Rada nadzorcza są zupełnie zbyteczne. O ile wiemy przyjmie młodzież rady nawet p. Porębskiego, o ile będą jej odpowiadały, jednak nie wszystkie i nie zawsze są jego rady tak dobre jak p. Porębski sądzi. Podnosimy tu też kompromitujący stowarzyszenie, a przedewszystkiem jego prowodyrów, wybór Rady nadzorczej do kasy chorych kupieckiej. Wybrano bowiem w miejsce pomocników — dyrektora banku p. Winarza i urzędnika magistratu p. Maślankę, — którzy nie byli wcale delegatami. Nie zarzucając nic złego tym wybranym, musimy się jednak zastrzedz co do ich kompetencyi w sprawach pomocników, a przedewszystkiem co do pierwszego. Czy nie było między młodzieżą ani jednego kandydata? Nie, lecz p. Porębski *et consortes* tak sobie życzyli, a kilku nie uświadomionych pomocników pomogło mu. Ale o kasie chorych jeszcze pomówimy innym razem. Jako bardzo ważny moment dla młodzieży notuje sprawozdanie nominacyę p. Leo na członka honorowego i obecność jego na uroczystości Opłatka.

Z części administracyjnej zaznacza wreszcie, iż na K. 3467·20 wkładek wydano na bibliotekę K. 25·—.

Narazie tyle.

Zwycięski strejk malarzy w Tarnopolu. Strejk malarski po 9-dniowem trwaniu zakończył się najzupełniejszem zwycięstwem strejkujących.

W niedzielę, dnia 29. kwietnia, podpisaną została tak przez majstrów, jako też i czeladników następująca ugoda:

1) Uznaje się 10 godzinny dzień roboczy, (dotychczas pracowano 14—16 godzin dziennie).

2) Płaca minimalna wynosi 15 K. tygodniowo.

3) Podwyższenie płacy o 20%.

4) Przy robocie na prowincyi dopłaca się 1 K. dziennie.

5) Przy fasadach dopłaca się 1 K. dziennie.

6) Wypłata następuje co piątku.

7) Sezon rozpoczyna się 15. kwietnia i trwa do 15. listopada.

8) Biuro pośrednictwa pracy znajduje się przy grupie miejscowej czeladników malarskich w Tarnopolu.

9) Nie sprowadza się z nikąd robotników, dopóki wszyscy tutejsi robotnicy nie będą zatrudnieni; z wyjątkiem, jeśli do danej roboty niema odpowiedniego robotnika na miejscu.

10) Uznaje się dzień 1. Maja jako święto robotnicze.

11) Z powodu strejku nie śmie być nikt wydalony z roboty.

12) Tak zwani robotnicy rezerwowi dostają podwójną płacę.

Tak więc dzięki silnej organizacyi zawodowej towarzysże malarscy zdobyli sobie na majstrach takie ustępstwa, jakich przed rozpoczęciem strejku nie spodziewali się nawet oglądać.

Walka o reformę wyborczą.

Z Myślenic piszą: Nareszcie w 6 roku swego posłowania, przypomniał sobie poseł z gmin wiejskich Wadowice-Myślenice dr Opydo o swoich wyborcach i przybył na sejmik relacyjny, który się odbył przed kilku dniami pod przewodnictwem burmistrza dr Klakurki w Myślenicach. Dr Opydo mówił o różnych sprawach, a w końcu o reformie wyborczej. Mówił jednak niejasno i chwyciwszy się równego prawa głosowania, usiłował wytłómaczyć, że rząd równego prawa nie daje, bo krzywdzi Galicyę. Gdy w dalszym ciągu wspomniał o konieczności wprowadzenia pluralnego głosowania powstała taka burza, że przewodniczący z trudem tylko ją uciszył. — Po mowie dra Opydy, zabierali głos pp. Średniawski i Baścik, poczem jednomyślnie uchwalono następującą rezolucyę: »Wzywa się dra Opydę, aby stanowczo i usilnie popierał rządowy projekt reformy wyborczej o czteroprzymiotnikowem prawie głosowania, oraz domagał się powiekszenia liczby mandatów dla Galicyi, a gdy projekt reformy przyjdzie pod głosowanie, aby nie wychodził z Izby, lecz raczej z Koła polskiego wystąpił, a za reformą głosował«.

Baczność Robotnicy lwowscy!

W niedzielę 6 maja o godz. 10 rano odbędzie się na placu powystawowym sztuki

Zgromadzenie Ludowe

z porządkiem dziennym:

Walka o prawo wyborcze.

Towarzysze! Jawcie się na tem zgromadzeniu jak najliczniej!

KRONIKA.

Niedyskretne pytanie. Od Stanisława Brzozowskiego, bawiącego dla poratowania zdrowia we Włoszech, otrzymujemy następujący list:

Redakcya „Kuryera lwowskiego" tłómacząc się, a raczej odburkując się wobec zarzutu, postawionego jej przez „Naprzód", co do wydrukowania przez nią ogłoszenia o pożyczce rosyjskiej zwraca uwagę na to, że wydrukowane ono było w dziale, za który redakcya nie odpowiada. Czy znaczy to, że ogłoszenie zostało redakcyi narzucone przez jakąś siłę wyższą? Jeżeli nie, wysnuwa się w sposób nieuchronny następujący szereg wniosków logicznych:

1. Ogłoszenie zostało wydrukowane ze względu na tę drobną niewątpliwie sumkę, jaka stosownie do przyjętej stopy danemu dziennikowi przypada.

2. Instytucye finansowe, podające do druku ogłoszenie, czynią to w celu pozyskania subskrybentów na pożyczkę rosyjską.

3. Ogłoszenie drukowane w piśmie polskiem, przyciągnąć musi tylko subskrybentów z pośród publiczności polskiej.

4. Każdy, kto subskrybuje pożyczkę rosyjską, robi geszeft na polityce caratu, czyli na straszliwych zbrodniach, popełnianych przezeń na ciemiężonych narodach.

5. Polak subskrybujący na tę pożyczkę ciągnie zyski pośrednio z uciemiężenia własnych swych rodaków.

6. Ogłoszenia pomieszczane w piśmie polskiem przyczyniają się do tego.

7. „Kuryer lwowski" i „Nowa Reforma" dla drobnego zysku przyczyniają się do demoralizacyi tegoż właśnie narodu, o którego jedności lubią rozprawiać.

8. Gdy dowiem się co kosztuje ogłoszenie w „Kuryerze lwowskim" i „Nowej Reformie", dowiem się na jaką sumę szacują lwowscy ludowcy i krakowscy demokraci sympatye swe dla Królestwa.

9. Ponieważ prasa demokratyczna nazwała teroryzmem akt elementarnej godności własnej zecerów węgierskich, którzy odmówili składania wrogich ich przekonaniom artykułów, nie wątpię więc, że nazwiska p. Andrzeja Niemojewskiego i Izy Moszczeńskiej będą ozdabiać szpalty „Kuryera" i że ta ostatnia nie przestanie z lekceważącem wzruszeniem ramion pisać o społeczeństwie rosyjskiem, które jej zdaniem nie reagowało na zbrodnię dokonaną na Spirydonowej.

Stanisław Brzozowski.

Rada m. Krakowa odbędzie posiedzenie w poniedziałek 7 b. m. o godz. 5 1/2 wieczorem.

Piąte gimnazyum w Krakowie zostanie otwarte z początkiem roku szkolnego 1906/7. Ma ono być złożone z czterech klas równorzędnych, początkowo jako gimnazyum niższe.

Dla gminy Krowodrza przyznała rada szkolna krajowa 12.000 K bezprocentowej pożyczki na budowę szkoły.

Zakaz zgromadzenia. Starosta wielicki zakazał odbycia zgromadzenia ludowego w Wieliczce, zwołanego przez naszą partyę na niedzielę 6-go maja, motywując zakaz tem, że zapóźno otrzymał zgłoszenie. Widocznie do starostów galicyjskich nie wystarcza wysyłać zgłoszenia zgromadzeń w listach rekomendowanych — trzeba je osobiście wnosić i żądać dokładnego poświadczenia godziny wniesienia, bo w przeciwnym razie nie można być pewnym, czy nie będzie „za późno"...

Znowu aranżerowie rautu fiołkowego. Antoni Wilusz i Edward Murdzyński zgłosili się do sekretarza Tow. Szkoły ludowej z chęcią zbierania składek na koncercie w parku dra Jordana. Wydano im dwie puszki, z któremi przedsiębiorczy młodzieńcy puścili się w podróż, jeden w kierunku Tarnowa, drugi do Skawiny. Zebrali dość pokaźną kwotę, poczem rozbili skarbonki i przepuścili pieniądze. Na dworcu w Podgórzu zostali aresztowani, poczem Murdzyński oddany został do sądu karnego, zaś Wilusz wypuszczony na wolną stopę. Niepoprawni młodzieńcy, synowie urzędników państwowych, już po raz trzeci dopuszczają się podobnych nadużyć.

Młodociany zbrodniarz. Józef Rypaczek liczy dziś 16 lat, a już był 42 razy karany za różne zbrodnie. Przed kilku dopiero dniami opuścił kryminał po odsiedzeniu jednorocznego więzienia, a już 4 bm., poszedł na nową wyprawę. Na placu Szczepańskim zapuścił rękę do cudzej kieszeni, a przyłapany rzucił się na policyanta i pobił go. Oddano go do sądu karnego za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego.

Jak wyglądają „uroczystości narodowe". „Kuryer lwowski" donosi: „Zapowiedziane przez młodzież gimnazyalną na onegdaj godz. 5 popoł. zebranie pamiątkowe pod pomnikiem Kilińskiego w parku, odbyło się wśród deszczu i zimna, przy udziale około 200 młodzieży. Zebranie to niestety nie odpowiadało powadze i nastrojowi porannych uroczystości, a nawet doszło do scen ubolewania godnych. Najpierw odśpiewano kilka pieśni patryotycznych i nagle zapanowała dłuższa cisza. Sprawiało to wrażenie oczekiwania jakiegoś mówcy. I rzeczywiście stanął na stopniach pomnika p. Wójcicki, który znany jest w szeregach młodzieży jako radykalny narodowiec. W tej chwili, dla przeszkodzenia mu, poczęła grupa młodzieży, pozostająca pod patronatem narodowej demokracyi, śpiewać.

Melodye pieśni „O cześć wam panowie" i „Na barykady", „Jeszcze Polska nie zginęła", zmieszały się z sobą, tworząc niemiłą dla ucha dysharmonię. Wśród tego kilkunastu młodzieńców postąpiło ku stopniom pomnika, usiłując wypchać p. Wójcickiego, a jeden z nich energicznie nawet wystąpił, chcąc zamiar ten uskutecznić.

To właśnie dało powód do popełnienia wielkiego nietaktu z drugiej strony. Poczęła się szarpanina, równocześnie nad głową Wójcickiego ukazała się laska. P. Wójcicki dobył z kieszeni rewolweru i skierował go w stronę przeciwników. Na widok broni rozpierzchła się młodzież, część uciekła, inni stanęli zdala od pomnika, poczem p. Wójcicki wypowiedział mowę. Gdy skończył, znowu nastąpiła mieszanina śpiewacka. Część młodzieży odeszła z p. Wójcickim, reszta pozostała pod pomnikiem. Jeden z pozostałych zawiadomił młodzież, że zebrania tego nie należy uważać za program zapowiedzianej manifestacyi i że właściwa uroczystość odbędzie się w niedzielę.

U wylotu ul. Stryjskiej i Zyblikiewicza na polecenie komisarza policyi Karabanowskiego aresztowano p. Wójcickiego i w otoczeniu rzeszy gimnazyalistów zawiodło go kilku policyantów do stojącej w pobliżu dorożki. Aresztowano również pewnego gimnazyalistę, który pod pomnikiem miał odgrażać się laską. Wójcicki zaprzeczył w policyi, jakoby miał w ręku rewolwer prawdziwy, twierdził, że był to „rewolwer“ z czekolady, który kupił swemu bratu na imieniny, a użył go dla postrachu napastników. Obu aresztowanych, których wskazała policyi sama młodzież gimnazyalna, po spisaniu protokołu wypuszczono na wolną stopę“.

„Fatalność“ z przysięgłymi. Nieszczęśliwi ci nasi starostowie galicyjscy! Ile razy chcieliby jakiegoś „agitatora“ wpakować do kozy, przysięgli zakładają swoje veto i „agitator“ dalej podburza. Dnia 3 b. m. stawał przed przysięgłymi we Lwowie Iwan Przybyła, oskarżony wskutek doniesienia starosty w Bóbrce o to, że na wiecu w Romanówce 31 grudnia z. r. miał podburzać przeciw szlachcie, namawiać do strejków itd. Przysięgli jednak nie uwierzyli zapewnieniom starościńskich urzędników i Przybyłę uwolnili.

Co za rozpacz musi panować w starostwie bobreckiem! Nawet na wstawienie się starosty nie chcą chłopa zamknąć do kryminału...

Grób tow. Kazimierza Mokłowskiego na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie jest dotychczas nieopatrzony pomnikiem. Ten ubolewania godny stan powinien być jak najszybciej zmienionym. Wzywamy wszystkich przyjaciół partyjnych i osobistych naszego drogiego i nieodżałowanego towarzysza, aby zechcieli nadsyłać składki na pomnik dla tow. Mokłowskiego na ręce tow. Józefa Hudeca (Lwów, Brajerowska 8).

Pierwsza składka, zebrana na posiedzeniu lwowskiego komitetu partyjnego przyniosła 47 K.

Niedoszły marszałek wszechpolski. Z Tarnobrzega piszą nam: „Słowo polskie w nrze 178 z dnia 24 kwietnia b. r. drukuje odezwę tutejszego wydziału Rady powiatowej, wystosowaną do dra Antoniego Surowieckiego, którą wydział z prawdziwym żalem przyjmuje do wiadomości jego rezygnacyę z mandatu członka dawnej i nowej Rady powiatowej, a równocześnie wyraża mu gorące podziękowanie i głębokie uznanie za długoletnią, w skutkach doniosłą, inicyatywy i energii pełną, a żmudną i mnogiemi przeciwnościami utrudnioną pracę około dobra naszego powiatu, tusząc zarazem nadzieję, że jako człowiek czynu, dla którego praca dla dobra publicznego jest niejako potrzebą życia — i nadal od tej pracy uchylać się nie zechce.

Już z tego prawie dosłownego streszczenia odezwy pozna każdy, nawet niewtajemniczony, że coś tu jest nie w porządku. Człowiek czynu, dla którego praca dla dobra publicznego stała się niejako potrzebą życia, którego praca jest w skutkach doniosłą, inicyatywy i energii pełną, który się cieszy uznaniem swych współpracowników na niwie samorządu powiatowego, taki człowiek nie powinien chyba rezygnować. Czy może dla poratowania nadwątlonego pracą zdrowia? Ależ nie, dr Surowiecki cieszy się czerstwym wyglądem i wyśmienitem zdrowiem. Czy może dość mu już tych godności i zaszczytów, a syt honorów i sławy chce powrócić do domowych pieleszów i zażyć wywczasów? I to nie. Kto widział dra Surowieckiego przy robocie w czasie wyborów do rady powiatowej w r. 1904 i 1905 i kto czytał jego zeszłoroczny artykuł w „Słowie polskiem“, omawiający te wybory, ten nie posądzi go ani o brak ambicyi i chęci władzy, ani o wstręt do samochwalstwa. A jednak zrezygnował i co ciekawsze, rezygnacya ta — choć „z żalem“ — została przyjęta.

„Erklär' mir, Graf Örindur, diesen Zwiespalt der Natur!“

Nie omawialibyśmy tej sprawy publicznie, gdyby nas do tego nie sprowokowano zamieszczeniem w „Słowie polskiem“ bombastycznej odezwy wydziału, która nie mówi rzeczy właśnie najważniejszej: nie podaje przyczyny rezygnacyi dra Surowieckiego. Tę właśnie lukę w odezwie chcemy wypełnić i podać przyczynę rezygnacyi dra Surowieckiego, zestawiając nagie fakta.

W lutym r. 1905 został dr Surowiecki mimo i przeciw agitacyi ludowców i socyalistów wybrany wiceprezesem Rady powiatowej, który to wybór, jak wiadomo, wymaga do ważności sankcyi sesarskiej. Ponieważ Galicya nie była jeszcze wyodrębniona, postarali się ludowcy i socyaliści (niegodziwi spadkobiercy Szeli!) o interpelacyę w parlamencie wniesioną przez posła Olszewskiego i tow., w której pana wiceprezesa przedstawili w oświetleniu trzech skierowanych przeciw niemu dochodzeń karnych: jednego o zbrodnię oszustwa, dwóch o zbrodnię sprzeniewierzenia. Długi czas, bo przeszło rok, nie nadchodziło zatwierdzenie z Wiednia, natomiast tutejsze starostwo i sąd, a prokuratorya państwa w Rzeszowie, były ustawicznie molestowane o najrozmaitsze sprawozdania i uzupełnienia sprawozdań co do osoby dra Surowieckiego. I nie pomogły drowi Surowieckiemu ani wpływy jego chlebodawcy hr. Tarnowskiego, ani poparcie starosty hr. Lasockiego, ani protekcya wszechpolaków. Dzięki tym protekcyom dano mu tylko pouflnie do zrozumienia, że nie będzie zatwierdzony i przyjacielską radę, by czemprędzej zrezygnował, by się nie narazić na publiczny blamaż przez odmowę sankcyi. — Taka jest historya i przyczyna rezygnacyi.

W sprawie naszych zdrojowisk ogłosił przed kilku dniami dr. Stella Sawicki, były długoletni inspektor szpitali krajowych. Uwagi były na czasie, a powtarzamy je dlatego, aby koniec położyć wstrętnemu macherstwu ambitnej jednostki, która za tytuł c. k. inspektora zdrojowego gotowa poświęcić najżywotniejsze interesa wszystkich właścicieli zdrojowisk. Uwagi są na czasie, bo wprost wierzyć się nie chce, jakich dróg używa „profesor“ Ludomił Korczyński, aby skaptować sobie ludzi, którzyby mu pomogli do dopięcia celu. Te artykuły w „Czasie“, „Nowej Reformie“ i „Narodówce“, to „stimmung macherei“ i dlatego słowa dra Sawickiego powinny znaleźć poklask i być przedmiotem rozwagi zbierającej się ankiety we Lwowie.

Posłuchajmy co pisze dr. Sawicki:

Myśl, że zdrojowiska i uzdrowiska należą do zakresu kultury krajowej, wypowiedzianą była po raz pierwszy w Sejmie przez posłów Wład. Koziebrodzkiego, a wniosek postawiony przez niego, aby wydział krajowy zajął się tą sprawą, został przez Sejm uchwalony.

Wtedy to namiestnictwo wyraziło życzenie, aby urządzenie zdrojowisk i uzdrowisk zostało ustąpione jemu, przyrzekając porozumiewać się co do tego z wydziałem krajowym. Całe jednak urządzenie ograniczało się na ułożeniu statutów i regulaminów, a także na przydzielaniu do każdego zdrojowiska komisarza rządowego, znającego się na potrzebach podobnych zakładów jak ślepy na kolorach.

Ma się rozumieć, takie biurokratyczne załatwienie sprawy nie mogło dać żadnych dodatnich rezultatów; zostało wszystko po dawnemu, a publiczność coraz to głośniej szemrała na wydział krajowy, który wypuściwszy z rąk swoich zarząd tej wielkiej gałęzi gospodarstwa krajowego, nie miał możności cofnąć swej decyzyi, z powodów samej kurtuazyi. Tymczasem skargi powszechne na urządzenia zdrojowiska, pod względem ich drożyzny i nędznego urządzenia były tak naglące, że Sejm polecił wydziałowi krajowemu zapytać namiestnictwo, co ono urządziło dla podniesienia naszych zdrojowisk i jakich dopięło dodatnich rezultatów. Żądanie to wywołało ze strony namiestnictwa życzenie zwołania ankiety z ludzi fachowych, lekarzy, profesorów fakultetu medycznego, dla wspólnego obmyślenia, co robić należy, aby zadość uczynić wymaganiom tej ważnej sprawy.

Lecz każdy, kogo obchodzi los zdrojowisk naszych czuje, że wtedy tylko da się coś zrobić, gdy sprawę weźmie w ręce ten, kto wszystkie prywatne usiłowania połączyłby w jedno, kto byłby wyposażony w powagę, w cichą i szczerą wolę, a także w środki materyalne. U nas taką osobą, taką instytucyą, któraby pracę różnorodnych czynników mogła skupić i pokierować poważnie i świadomie odpowiedzialności za użycie środków, którymi rozporządza, jest tylko Sejm i wydział krajowy, jako jedyna i najwyższa instytucya zupełnie nasza, zdająca sobie jasno sprawę, czego krajowi na polu przemysłu potrzeba i mogąca skupić dokoła siebie wszystkie czynniki nad uprzemysłowieniem kraju pracujące, aby pracowały dla tego programu, bo jeżeli rezultatem przygotowującej się ankiety będzie tylko przejrzenie statutów i regulaminów, to szkoda pracy i wydatków, gdyż ankieta do celu nie doprowadza.

Jakie więc są środki do podniesienia przemysłu zdrojowego w naszym kraju?

Pierwszym warunkiem jest oddanie zarządu zdrojowisk, należącego z natury rzeczy do zakresu spraw kultury krajowej, w ręce wydziału krajowego.

Dalej należy przystąpić do usunięcia dotychczasowych braków naszych zdrojowisk i ujednostajnienia administracyi ich, o ile warunki miejscowe pozwalają. Niema wątpliwości, że właściciele zdrojowisk za opiekę i pomoc w przyjmą z radością przyjmą zarządzenia wydziału krajowego, który w tym celu utworzy osobną radę, składającą się z osób gruntownie obznajomionych z naszymi zdrojowiskami.

Wszystkie te czynności już w tym roku teraźniejszy inspektor szpitali, który posiada do tego wszelkie kwalifikacye mógłby spełniać, objeżdżać zdrojowiska, badać administracyę i urządzenia, udzielać rady i t. d., słowem, nie potrzebaby tworzyć synekury dla Korczyńskiego.

Konstytucya w Brzeżańskiem. Piszą nam z Brzeżan: W dniu 1 Maja musieliśmy poprzestać na poufnem zgromadzeniu, bo w Brzeżańszczyźnie konstytucya zawieszona; osławiony hr. Murcio Dzieduszycki nie robi sobie nic z ustaw zasadniczych, ani z zapewnień ministra, że swoboda zgromadzeń będzie szanowaną, ani nawet z równoczesnych obrad parlamentu i od jakiegoś czasu systematycznie zakazuje zgromadzeń. I tak w drugiej połowie kwietnia zakazał odbycia się wieców: w Horodyszczu, Oleśnie, Ceniowie, Szytulinie, Mieczyszczowie, Narajowie, Rybnikach, a nawet i okręgowego wiecu zwołanego do Brzeżan na 25 kwietnia. Jako przyczynę podaje stereotypowo niedorzeczną formułę: „ponieważ przez to zebranie porządek i bezpieczeństwo publiczne mogą być zakłócone“. Zakazy tego zidyociałego szlachcica na nic się jednak nie zdadzą, bo zamiast 8 wieców odbyło się w tym czasie przeszło 30 poufnych zgromadzeń niezwykle licznych. Osobę hr. Murcia trzeba będzie przedstawić w interpelacyach nowemu premierowi: może go uwolni od ciężkich trudów służby rządowej, by mógł zupełnie poświęcić się myśliwstwu, któremu i teraz poświęca więcej czasu, niż urzędowi i objąć posadę leśnego u hr. Jakóba Potockiego, do której ma nie złe kwalifikacye. Pan na Brzeżańszczyźnie zda się nie odmówi mu wsparcia choćby z wdzięczności za szykanowanie włościan, którzy ośmielili się przelicytować skarb Potockiego przy wydzierżawieniu prawa polowania w kilku gminach na czas 1906—1912.

Miłosierne Siostrzyczki. Z Czortkowa donoszą nam: Czortków wraz z przyległymi majątkami Wygnanką i Starym Czortkowym jest własnością fundacyi ubogich Sadowskiego, której zarząd sprawują pobożne Siostrzyczki miłosierdzia. Majątek fundacyjny przedstawia milionową wartość, a sama fundacya jest jedną z najpiękniejszych, jakie w naszym kraju istnieją. Sam fundator Hieronim Sadowski, zmarły przed laty przeszło 40-tu, był jedną z najszlachetniejszych postaci, jakie przesunęły się przez powiat czortkowski. Jego dobroć, jego prawdziwe miłosierdzie, tkwią jeszcze głęboko w pamięci ludności czortkowskiej, w której zapisał się wreszcie zmarły niezatartemi zgłoskami przez założenie wspaniałej fundacyi, mającej miłosierdzie na oku.

Niestety, majątek fundacyjny dostał się w niemiłosierne ręce miłosiernych Panien, które w ciągu swego kilkunastoletniego zarządu majątkiem fundacyjnym potrafiły we wszystkich mieszkańcach Czortkowa wzbudzić wprost nienawiść do fundacyi.

Na czele zgromadzenia miłosiernych Sióstr w Czortkowie stoi Siostra Filomena Dyhdalewicz, której nazwisko stanowi postrach dla okolicznej ludności wyzyskiwanej w niemiłosierny sposób przy robotach polnych i dręczonej procesami przez matkę przełożoną. Zamiast myśleć o spełnianiu postanowień aktu fundacyjnego, miłosierne Siostry wystawiły młyn, którego prymitywna grobla stała się już kilka razy przyczyną wylewów. Następnie wbrew wyraźnym nakazom papieża zbudowały Siostry miłosierdzia w majątku fundacyjnym gorzelnię, pozbawiając tem samem wody całe miasto, które było wobec tego zniewolonem osobny wodociąg założyć. W majątku fundacyjnym znajduje się także browar nietylko wyrabiający piwo, ale zarazem będący rozsadnikiem chorób w całej okolicy. Oto browar jest położonym na zboczu góry, a poniżej browaru znajduje się cały szereg domostw. Miłosierne Siostrzyczki zamiast urządzić należyty odpływ nieczystości z browaru, wypuszczają zwykłą rurą wszystkie odpływy z browaru na niżej położone zabudowania. Okoliczny rów jest przepełniony cuchnącym płynem z browaru, wszystkie poniżej położone ogrody są zamulone, a w całej okolicy rozlega się nieznośna woń trująca powietrze. — W taki to sposób spełniają miłosierne Siostrzyczki samarytańskie dzieło miłości bliźniego.

Starostwo czortkowskie wydało wprawdzie polecenie urządzenia należytego dołu nieprzemakalnego, ale miłosierne Panny wniosły przeciw temu rekurs i nic sobie z poleceń władzy nie robią. Rzecz ciekawa, czy w ten sam sposób zachowałoby się starostwo czortkowskie, jeśliby jakiś socyalista lub ludowiec ośmielił się zalewać nieczystościami całą dzielnicę miasta.

Kara za świętowanie 1 Maja. Z Tarnopola piszą nam: Inżynier Neuhoff w porozumieniu z majstrem kamieniarskim p. Kublakowskim wydalili z roboty dwóch kamieniarzy tow. Walentego Nieznalskiego i Jakóba Nieznalskiego za świętowanie 1 Maja. Towarzysze ci pracowali przy budowie kościoła parafialnego i mieli według zdania p. Neuhoffa namówić wszystkich kamieniarzy pracujących przy budowie kościoła, aby w dniu 1 Maja nie robili. Wobec tego odbyło się w piątek zgromadzenie kamieniarzy, zajętych przy budowie kościoła parafialnego, na którem ciostatniuchwalilirozpocząć strejk w poniedziałek jeśli pp. Neuhoff i Kublakowski nie przyjmą napowrót do roboty naszych towarzyszów.

Wobec możliwego konfliktu upraszamy wszystkich towarzyszów kamieniarskich w Galicyi, aby aż do odwołania tej notatki do Tarnopola na robotę nie przyjeżdżali.

Z bagienka prowincyonalnego. Z Brzeska piszą nam: W imieniu pokrzywdzonego przez niesumienną jednostkę ogółu mieszkańców naszego miasteczka prosimy o opublikowanie zdarzenia, które rzuca ciekawe światło na nasze prowincyonalne stusunki.

Po pożarze Brzeska, dyrekcya kolei państwowych udzieliła nam na rok 1905 refakcyę na wszelkie materyały budowlane, celem przyjścia w pomoc biednej ludności, chcącej swe spalone domostwa odbudować. Nasz burmistrz, p. Henoch Klapholz, który równocześnie ze swymi synami jest współwłaścicielem cegielni, sprzedawał cegły stosownie do ceny krakowskiej po 36 K za tysiąc. Z chwilą ustania refakcyi podwyższył ceny na 45 K za tysiąc, a teraz na wiosnę znowu chciał podwyższyć cenę na 50 K. Ponieważ wielu mieszkańców jeszcze buduje i ma zamiar budować, wnieśliśmy w marcu do dyrekcyi kolei podanie o udzielenie zniżki przewozu materyałów budowlanych i na rok 1906.

W odpowiedzi na podanie nasze (l. 18023/VI z daty Kraków 20 marca 1906) oświadczyła dyrekcya kolejowa gotowość do dalszego przyznania refakcyi, zaznaczyła jednak, że inicyatywa powinna wyjść od rady gminnej, której równocześnie przesłała odpowiedź wszystkich.

Ponieważ burmistrz nasz chciał mieszkańców na cenie cegły wyzyskać, przeto z rezolucyi dyrekcyi nie robił żadnego użytku. Udaliśmy się więc do 11 radnych, którzy podpisali rekomendowane podanie na ręce burmistrza do gminy w dniu 26 marca, aby w tej sprawie zwołał posiedzenie. Potentat nasz jednak p. Klapholz, w obawie o swe grube zarobki na cegłach, zwlekał ze zwołaniem posiedzenia rady kilka tygodni, a gdy na niego napierano ze wszystkich stron i po wysłaniu deputacyi do starosty, który mu polecił zwołać radę gminną, dopiero po pięciu tygodniach zwołał posiedzenie. Na posiedzeniu agitował sam burmistrz (pokątnie zaś przez swoją klikę) i wymógł na niektórych radnych prośbą i groźbą przyrzeczenie, że za wniesieniem podania do dyrekcyi głosować nie będą. Większość radnych jednak, przekonana przez sędziego Zdankiewicza, nie dała się powodować p. Klapholzowi i głosowała za wniesieniem podania.

Po posiedzeniu wyraził się Klapholz, że wcale nie myśli tak prędko uchwałę gminną wykonać. Na szczęście jednak burmistrz wyjechał 30 kwietnia na kilka dni, więc skorzystaliśmy z tego, bo zastępca jego p. Wolf Laub podanie załatwił.

Pogorzelcy oczekują od dyrekcyi kolei załatwienia sprawy, gdyż inaczej muszą płacić słono za cegły Klapholzowi, który tymczasem napełnia swą kiesę i śmieje się w kułak.

Z Żywca piszą nam: Od dłuższego czasu czyni się u nas zabiegi o wybudowanie szkoły realnej. Plac, zakupiony odawna, stoi pustką, gdyż wybudowanie gmachu szkolnego rozbija się o opór i głupotę rozmaitych panków-obywateli żywieckich, którzyby chcieli, aby gmach szkolny wybudowano gdzieś koło ulicy 3 Maja, a nie na miejscu dawniej projektowanem. Panowie ci, jak Studencki, Kotlarski i inni upierają się przy swych naiwnych żądaniach z powodu jakichś osobistych interesów i korzyści. W swym uporze idą tak daleko, że gotowi się zgodzić, aby szkoły realnej wcale nie było, jeśli nie ma być wystawioną np. tuż koło hotelu p. Kotlarskiego, Postępowanie to tych zacnych obywateli żywieckich zasługuje na potępienie.

Koncert Melzera. Z Wiednia piszą nam: Dnia 19 kwietnia odbył się tu koncert uczniów i uczenic profesora Henryka Melzera. Znany zaszczytnie jako kompozytor i pianista złożył Melzer koncertem swych uczniów dowody rzadkich zdolności pedagogicznych. Dzięki sławie, którą się cieszył jako pedagog w konserwatorym wiedeńskiem, sala Bösendorfera szczelnie zapełnioną była muzykalną publicznością, pośród której widziano wszystkich prawie krytyków muzycznych prasy wiedeńskiej. Gazety wiedeńskie podnoszą jednogłośnie piękność uderzenia wszystkich uczniów i uczenic, czystość techniki i umiejętne wyzyskiwanie każdej indywidualności. Z pomiędzy wszystkich w koncercie udział biorących wysunęli się na pierwszy plan p. Torceanor, dziś już niepoślednі artysta i pani Ottawowa, znana w Galicyi, jako subtelna pianistka. W koncercie tym, na którym wykonano dzieła: Brahmsa, Regera, Schuberta, Liszta, Beethovena, Händla i Metzera, wzięli udział prócz wyżej wymienionych: Z Wiednia pp.: Pohoryles, Hecht i Heindenreich; ze Lwowa pp.: Löwenherz, Obtułowicz i Juraicz.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela: „Książe Niezłomny“, tragedya w 9 obrazach Calderona de la Barca, przekład J. Słowackiego.

Poniedziałek: „Nowa Dejanira“, dramat w 5 akt. J. Słowackiego (popularne).

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6) W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych

— Towarzystwo „Esperanto“ w Krakowie. Mających zamiar przystąpić do utworzenia Towarzystwa „Esperanto“ zapraszamy uprzejmie celem wspólnego porozumienia się na niedzielę 6 b. m. o godz. 12 w południe do lokalu „Secesyi“. Zygmunt Klemensiewicz, Dr Antoni Schudmak, Franciszek Zemanek.

— Szkoła dramatyczna p. Michała Przybyłowicza urządza dziś, w niedzielę, przedstawienie w Okocimskim Pawilonie zabaw. Dana będzie 3-aktowa sztuka „Ponad wodami“ Jerzego Engl'a. W międzyczasie przygrywać będzie orkiestra tamburmandolinowa p. G. Sosnowskiego.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Tow. Strasser 2·—. Na jajku u Motylów 1·—. Sandauer. Sambor za marki 5·17. S. —·10. K. Z. P. P. L. 500·—. Dr R. B., Lwów 50·—. Mecenas 80·—. Zebrane w parku dra Jordana w tow. E. M. 1·—. Dr Diamand 30·—.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Czytelnia Polska w Londynie 12·03. Wolni 2·60. Zebrane na zabawie w Tarnowie 8·56. Pracujący w drukarni: Narodowej 4·80, Teodorczuka 4·50, Związkowej 1·16, Fischera 3·20, Teodorczuka 4·30, Fischera 2·20, Związkowej 1·16. Poprzednio wykazano 8230 K 35 h. Razem 8274 K 86 h.

Z komisyj miejskich. Komisya Rady miejskiej dla założenia okręgowego urzędu pośrednictwa pracy i sekcya skarbowa odbyły wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Leo, wspólne posiedzenie, na którem przeprowadziły szczegółową dyskusyę nad kosztami założenia, tudzież nad preliminarzem kosztów utrzymania i spodziewanych dochodów wspomnianego urzędu.

Ponieważ budżet z r. 1906 przewiduje na koszta urządzenia biura pośrednictwa pracy wydatek w kwocie 8.000 koron, a ten okazał się według przeprowadzonych obliczeń niewystarczającym, przeto uchwalono pokryć brakującą kwotę kredytem dodatkowym 5.000 koron. Odpowiednie wnioski zostaną przedłożone Radzie miejskiej na jednem z najbliższych posiedzeń. Następnie sekcya skarbowa uchwaliła przedstawić Radzie wniosek udzielenia kredytu dodatkowego w kwocie 1.100 koron na zapomogi drożyźniane po 100 koron dla grona nauczycielskiego szkoły robót, oraz załatwiła kilka spraw pensyjnych.

„Prawa ludu“, organu wiejskiego polskiego partyi socyalno-demokratycznej, wyszedł numer 18 i zawiera następujące artykuły: 1. Uroczystości majowe. 2. 1 Maja w Krakowie. 3. Zmiana ministerstwa. 4. Szlachcice spiskują! 5. Jaką bronią walczą przeciwnicy równego głosowania. 6. Z pola walki o reformę wyborczą (opis zgromadzeń majowych). 7. Czy koniecznie muszą istnieć wielkie majątki ziemskie? 8. Listy z kraju (Buczkowice, Poręba, Zbaraż, Jaworzno, Ulwachy, Sąsiadowice, z pow. wielickiego itd). 9. List marynarza z pancernika „Potemkin“ (marynarz Marek Fomczenko, który brał udział w tym sławnym buncie, opisuje swoje przygody). 10. Z różnych stron. 11. Odpowiedzi od redakcyi. 12. Z targów zbożowych. — Prenumerata kwartalna 1 K. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Sławkowska 29.

Dola stróża. Przechodzący ul. Studencką byli wczoraj świadkami następującego wypadku: Z kamienicy pod l. 5 wyrzucali ludzie ruchomości stróża na ulicę bez litości i bez uwagi na ich całość, a na połamanych rzeczach siedziała kobieta z dziećmi i zawodziła. Wtajemniczeni opowiadali, że właścicielka kamienicy p. Sieglowa, niezadowolona ze swego stróża, kazała go policyi wyrzucić na bruk bez względu na to, że nie miał ani możności, ani środków wyszukania sobie na prędce innego pomieszczenia. Taki jest dziś los biednego proletaryusza! Za nędzną zapłatę haruje dla pani gospodyni, a ta w przystępie złego humoru może go wyrzucić na bruk. Bo przecież kamienica to jej „własność“! Ale też mają chyba zamiast serc — kamienie w piersiach!

Wycieczka galarami do puszczy Niepołomickiej odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. z Krakowa, staraniem krakowskiej grupy Towarzystwa Pomoc bratnia w Zakopanem i Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza. W wycieczce weźmie udział orkiestra 100 pułku piechoty, dwie orkiestry mandolinistów i chór Czytelni akademickiej. Wyjazd z pod Wawelu o godz. 8 rano, powrót wieczorem na ubranych lampionami galarach, które ciągnąć będzie w górę Wisły parowiec. Wieczorem w czasie drogi powrotnej postana z galarów puszczone ognie sztuczne.

Bilety można nabywać wcześniej w kuchni Domu akademickiego codziennie od godz. 12—2 w południe i w cukierni p. Brzeziny na linii C—D.

Karta uczestnictwa w wycieczce dla pojedyńczej osoby 3 K. Bilet familijny (na 4 osoby) 10 K.

Dochód z wycieczki przeznaczony na Pomoc Bratnią w Zakopanem i na Koło Kościuszki T. S. L.

Piękny przykład. Tow. L. Kopacz, zamieszkały obecnie w Nowym Jorku, nadesłał krakowskiemu komitetowi okręgowemu polskiej partyi socyalno-demokratycznej 21 dolarów (102 K 69 h), aby za te pieniądze zwoływał zgromadzenia na wsi. Towarzyszowi temu należy się uznanie i wdzięczność za pamięć o partyi w kraju ojczystym.

Dar na szpital. Arcyksiążę Rainer z okazyi ustąpienia z naczelnej komendy obrony krajowej ofiarował w obligacyach 4% austr. renty koronowej sumę 20.000 K dla powiększenia kapitału na stypendya imienia arc. Rainera dla dzieci oficerów obrony krajowej.

Ciągnienie losów. W sobotę odbyło się ciągnienie 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1889. Główna wygrana 100.000 K padła na seryę 752 Nr. 15; 4.000 K wygrała serya 4976 Nr. 2.

Z CARATU.

Dymisya Wittego i Durnowa.

Petersburg, 5 maja. »Prawitelnyj Wiestnik« donosi, że hr. Witte został zwolniony ze stanowiska prezydenta rady ministrów. Witte pozostaje w radzie państwa i zatrzymuje godność sekretarza stanu. Car nadał mu order Aleksandra Newskiego z brylantami. Minister spraw wewnętrznych Durnowo został zwolniony ze stanowiska i równocześnie zamianowany sekretarzem stanu, przy równoczesnem zatrzymaniu godności członka rady państwa. Goremykin zamianowany został prezydentem rady ministrów.

Petersburg, 5 maja. Car wystosował do hr. Wittego następujący reskrypt. Stan zdrowia pańskiego, zachwianego skutkiem nadzwyczajnego przeciążenia pracą, skłonił pana do proszenia o uwolnienie ze stanowiska prezydenta rady ministrów. Powołując pana na to ważne stanowisko, celem przeprowadzenia moich zamiarów, wezwania moich poddanych do pracy ustawodawczej, byłem przekonany, że wypróbowane pańskie zdolności, jako męża stanu, ułatwią powołanie do życia nowych instytucyj, wyszłych z wyborów. Dzięki pańskiej wytrwałości i dzielności instytucye te zostały stworzone i przygotowane są już do rozpoczęcia funkcyi, mimo przeszkód ze strony rewolucyonistów, wobec których objawiałeś pan właściwą sobie energię i stanowczość. Równocześnie doświadczenie pańskie współdziałało w sprawach finansowych w interesie wzmożenia źródeł finansowych państwa i zapewniłeś pan powodzenie nowej pożyczce. Uwalniając pana na prośbę pańską z urzędu zajmowanego czuję serdeczną potrzebę wyrażenia panu mojej szczerej wdzięczności za liczne pańskie usługi i pozostaję dla pana niezmiennie życzliwym i szczerze wdzięcznym

Mikołaj m. p.

Petersburg, 5. maja. Słowa »szczerze wdzięczne« w reskrypcie do Wittego wypisał car własnoręcznie. W reskrypcie do Durnowa podniósł car, że z powodu wybitnych zdolności i doświadczenia powołany na ministra spraw wewnętrznych przywrócił Durnowo porządek w państwie, przyczynił się do uspokojenia umysłów i przeprowadził wybory do Dumy i Rady Państwa. Car więc z wdzięcznością uznaje jego działalność i zgadza się na jego prośbę o usunięcie go ze stanowiska ministra.

Nowy minister spraw wewnętrznych.

Petersburg, 5 maja. Gubernator Saratowa, Stołypin został powołany do Petersburga. Sądzą, że powołanie to stoi w związku z nominacyą jego na ministra spraw wewnętrznych.

Otwarcie Dumy.

Petersburg, 5 maja. (Pet. ag. tel.) Z okazyi otwarcia Dumy i Rady państwa odbędzie się w pałacu zimowym uroczysta ceremonia, na którą bilety wolne otrzymają posłowie do Dumy i wybrani członkowie Rady państwa.

Gabinet Goremykina.

Petersburg, 6 maja. (Pet. ag. tel.). »Nowoje Wremia« donosi, że Goremykin prawie cały dzień onegdajszy przepędził w Carskiem Siole i przedłożył listę ministeryalną i swój program. Goremykin miał sobie wymówić zupełną swobodę akcyi. Nowy gabinet ma rozpocząć działalność jeszcze przed otwarciem Dumy. Pierwszą czynnością gabinetu ma być rewizya projektu ustaw zasadniczych i reforma agrarna. Kokowcew odmówił przyjęcia teki skarbu.

Izwolskij ma zostać ministrem spraw zewnętrznych. Oczekują też nominacyi na ministra Schwanebacha.

Groźba pogromu w więzieniu wileńskiem.

Coraz groźniejsze wieści dochodzą z ponurych murów więzienia gubernialnego w Wilnie — pisze »Kuryer lit.« — Byt więźniów jest rozpaczliwy. Pomijając ciężki rygor i brak ciepłej strawy, która, jakkolwiek udzielana jest więźniom w postaci zupki, lecz jest tak wstrętna, że przeważna część więźniów nie dotyka jej zupełnie, byt więźniom politycznym zatruwają krążące po więzieniu pogłoski.

Ostatnimi czasy, niby odgłos zbliżającej się burzy, wszystkie cele więzienne obleciała groźna wieść o organizującym się pogromie więźniów politycznych przez więzionych w tym samym gmachu przestępców kryminalnych. Więźniowie na najwyższego stopnia są przerażeni tą wieścią. Trwoży ich każdy dźwięk, każdy szmer, stokrotnie powtarzany echem w rozległych korytarzach więzienia. Odgłosy zbliżających się kroków przyprawiają o trwogę, graniczącą z obłędem niemal.

Wydaje im się wówczas, że kryminaliści wracają z roboty, wydzierają klucze z rąk dozorców, wpadają do cel, kaleczą i tratują nogami z całą zawziętością rozbestwionego zwierzęcia i zabijają swych »wrogów«, z rąk których, jak powiadają w listach, przesyłanych do więźniów politycznych, ostatnimi czasy zginęło siedmiu ich kamratów-rabusiów. »Śmiercią zemścimy się za śmierć poległych współbraci«.

Nikt więc z więźniów politycznych nie jest teraz pewny życia. Stan ich nerwowy jest okropny.

Więźniowie kryminalni w trzech listach do więźniów politycznych zapowiadali, że będą bili i mordowali.

Narodowa demokracya strzela salwami do robotników!

Warszawski komitet robotniczy P. P. S. ogłasza następującą odezwę:

„Dokonana została ohydna zbrodnia. Dotychczas zbrodniarze narodowo-demokratyczni używali policyę carską przeciwko robotnikom, denuncyowali robotników, zbroili bandy przeciwko strajkującym robotnikom rolnym, strzelali w Łodzi przy pomocy carskich siepaczy do tłumu robotniczego, zamordowali na zebraniu swem w Warszawie robotnika. Tego wszystkiego nie dość zbójeckiej narodowej demokracyi.

W fabryce Gerlacha i Pulsta zaszło kilka tygodni temu nieporozumienie pomiędzy dwoma robotnikami, które skończyło się na tem, że jeden z nich — narodowy demokrata — postrzelił swego przeciwnika. Sąd, złożony z przedstawicieli P. P. S. i N. D., orzekł, że oskarżony ma oddawać połowę swego zarobku postrzelonemu aż do wyzdrowienia. Przy drugiej wypłacie robotnik ów oświadczył, że do orzeczenia sądu koleżeńskiego stosować się nie będzie. Po tem oświadczeniu został on usunięty przez ogromną większość robotników (prócz 30 narodowców) z fabryki, a wraz z nim 3 robotnicy, którzy starali się przeszkadzać usunięciu strzelaniem z rewolwerów i uderzeniem jednego robotnika w głowę.

W przeciągu trzech dni był spokój. 21-go z. m. zjawiła się przed fabryką banda, złożona z 40 uzbrojonych w rewolwery narodowych demokratów. Zbóje ci wpadli na podwórze fabryczne i dali około 200 strzałów do robotników. Narodowi demokraci strzelali nawet do uciekających robotników!

Towarzysze! Narodowa demokracya strzela do nas salwami, jak wojsko carskie! Pamiętajmy o tem! Zwalczajmy zbójecką bandę narodowo-demokratyczną zawsze i wszędzie bezwzględnie! Bandy narodowo-demokratyczne należy wszędzie rozbrajać, należy im odbierać rewolwery, przedewszystkiem zaś odebrać te, z których padły strzały do robotników.

Wszystkich uczciwych robotników, którzy dotąd przez brak uświadomienia należeli jeszcze do stronnictwa narodowo-demokratycznego, wzywamy do opuszczenia tych zbójeckich szeregów“.

REFORMA WYBORCZA.

Intrygi szlachty galicyjskiej.

Wiedeń, 5 maja. Przybył tutaj namiestnik Galicyi hr. Andrzej Potocki.

Ks. Hohenlohe wobec reformy wyborczej.

Wiedeń, 6 maja. Jak donosi „N. Fr. Presse“, książę Hohenlohe oświadczył posłowi Derschacie, że rząd obstaje przy projekcie reformy wyborczej Gautscha i jej zasadach. Co do parlamentaryzacyi gabinetu, Hohenlohe chce się najpierw poinformować przez konferencye z przywódcami stronnictw, zasadniczo jednak tej myśli się nie sprzeciwia. Derschatta wyniósł z rozmowy z ks. Hohenlohem korzystne wrażenie.

TELEGRAMY.

Oświadczenie Apponyi'ego.

Budapeszt, 6 maja. Minister oświaty hrabia Apponyi przyjmując deputacyę, która mu wręczyła mandat poselski, oświadczył w mowie, że odpowiedź na poruszoną kwestyę, czy wobec uzyskania przez partyę niezawisłości przy wyborach absolutnej większości będą dotrzymane warunki, pod jakimi rządy objęto, jest bardzo prosta. Zwycięstwo to w charakterze rządu i w utrzymaniu umowy nic nie zmieni.

Strejk w Witkowicach.

Opawa, 6 maja. Wczorajsze rokowania, prowadzone przez inspektora przemysłowego w Witkowicach, spełzły na niczem. Wczoraj dyrekcya centralna wstrzymała ruch we wszystkich zakładach. Przybył tu wczoraj radca śląskiego rządu Dovrosky celem dokonania inspekcyi zarządzonych środków ostrożności. Dotąd panuje spokój.

Krwawy strejk.

Sarajewo, 6 maja. Wczoraj przed południem wręczyła deputacya strejkujących robotników onegdaj uchwalone żądania szefowi sekcyi Hermanowi, który przyrzekł życzenia te wziąć pod rozwagę i w tej sprawie podjąć rokowania z pracodawcami erearyalnymi i prywatnymi. Deputacya robotników oświadczyła, że w razie przyjęcia ich żądań, robotnicy w poniedziałek pracę z powrotem podejmą. Wczoraj odbył się przy ogromnym udziale robotników w zupełnym spokoju pogrzeb osób, które zginęły podczas onegdajszego starcia.

Strejk górników.

Lens, 5 maja. Sytuacya pogorszyła się, liczba strejkujących wzrasta.

Lens, 6 maja. Liczba strejkujących zmalała do 11.527 włącznie z tymi, którzy wskutek złego stanu niektórych szybów nie mogą w nich pracować. W poniedziałek lub we wtorek rozpocznie się wycofywanie dyslokowanych tam wojsk.

Walka o 8-godzinny dzień roboczy we Francyi.

St. Etienne, 6 maja. Właściciele kopalń postanowili w poniedziałek zakłady swe zamknąć, jeżeli robotnicy odmówią pracy pod dotychczasowymi warunkami.

Manewry przedwyborcze.

Paryż, 5 maja. Sędzia śledczy stwierdził, że hr. Beauregarde za 10.000 fr. nabył rozmaite informacye tyczące się organizacyi strejków, a to od ogólnego związku robotniczego(?). Oprócz tego sędzia śledczy ma pewne poszlaki, że inicyator strejku kelnerów w Toulonie otrzymał 5.000 fr. i że pewne organizacye robotnicze otrzymały poparcie od kongregacyj kościelnych (?).

Bomby w Paryżu.

Paryż, 5 maja. Śledztwo w sprawie wybuchu bomby, niesionej przez Strigę wykazało istnienie daleko rozgałęzionej organizacyi anarchistycznej. Sędzia śledczy przedsięwziął rewizyę w kilku lokalach, do których Striga uczęszczał.

Paryż, 5 maja. Ubiegłej nocy aresztowano 28-letniego studenta Bernsteina, Rosyanina z Kowna i 18-letnią Bertę Feld z Wilna.

Paryż, 6 maja. (Ag. Havasa). Wiadomość o aresztowaniu Rosyan Bernsteina i Berty Feld jest nieprawdziwą, gdyż oboje uciekli. Onegdaj aresztowano jednego mężczyznę i jedną kobietę, rzekomo nazywającą się Rubinstein.

Wystawa w Londynie.

Londyn, 6 maja. Wczoraj otworzył lord-major austryacką wystawę. Do cesarza Franciszka Józefa wysłano telegram hołdowniczy.

Olbrzymie oszustwo w Ameryce.

Waszyngton, 5 maja. Prezydent Roosevelt wystosował do kongresu orędzie w sprawie nadużyć wykrytych w Standard Oil Campagny, polegających na tem, że Standard Oil otrzymało od Towarzystw kolejowych tajne refakcye, co zarówno wyrządzało szkodę Towarzystwom kolejowym jak i interesentom. Prezydent żąda, aby w drodze ustawodawczej uniemożliwiono na przyszłość takie nadużycia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Zgromadzenie robotników stolarskich w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 7 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). Ze względu na ważne sprawy uprasza się o liczny udział.

× **Baczność towarzysze szewscy w Krakowie!** Poufne zebranie odbędzie się w poniedziałek 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6, II. p), na które zaprasza się wszystkich towarzyszów szewskich. Zarząd.

× **Paryż.** — Zmiana lokalu. — „Spójnia“. Towarzystwo studentów Polaków w Paryżu, mieści się obecnie: 12, rue de l'Ancienne Comedie.

1 MAJA 1906.

Tenczynek. I u nas obchodzono uroczyście dzień 1 Maja. W kopalniach węgla p. Hiawierki i Laskowskiego robotnicy porzucili pracę i święcili dzień 1 Maja. Święciło około 400 robotników. Tylko w kopalni namiestni-

Nr. 5. Rok III.
Maj 1906.

PISMO POŚWIĘCONE INTERESOM KOBIET PRACUJĄCYCH

ROBOTNICA

Dodatek do Nru 123 „Naprzodu".

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, GRODZKA 55

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ORGAN ZWIĄZKU KOBIET

Kobiety pracujące, organizujcie się!

Robotnicze święto.

Właściwe człowieczeństwo ludzi rozpoczęło się dopiero wtedy, kiedy przodkowie nasi zaczęli poznawać prawa rządzące siłami przyrody i zawładnęli niemi na swój pożytek. Dopiero z ujarzmieniem natury zaczął człowiek ze stanu zwierzęcego podnosić się do godności ludzkiej. Najważniejszą zdobyczą było wynalezienie broni i narzędzi pracy, oraz ogień, który przyszedłszy z nieba na ziemię, strącił wszystkich bogów, którymi nieoświecona wyobraźnia ludzi pierwotnych, zaludniała niebiosa.

Piorun, niszcząca broń greckiego boga Jowisza, został ujarzmiony. Siła spadającej wody została obrócona na zastąpienie nadmiernych wysiłków ludzkiej pracy. Ogień z wodą połączone, wytworzyły parę, i rozumna istota ludzka opanowała całą przyrodę do tego stopnia, że ludzkość cała powinna była rozpromienić się szczęściem, a życie jak jedno wielkie święto w radości i tryumfie przeżywać.

Że to się nie stało, temu nie są winne tak zwane nadziemskie siły, i nie winna temu przyroda, tylko panujący ustrój społeczny, tzw. „porządek", który pozwala wyzyskiwać człowieka. Zamiast wolności otrzymał człowiek tworzący przeciwieństwo jej: niewolę.

Im więcej maszyn stwarzał człowiek pracujący, tem bardziej był ujarzmiony. Im więcej zwycięstw odnosiła nauka i technika nad niewyczerpanemi siłami natury, tem srożej ujarzmionym niewolnikiem stawał się człowiek tworzący.

*) Według prof. dra A. Dodela w "Gleichheit".

Człowiek powiedział do błyskawicy: obejmuję nad tobą panowanie, puszczaj w ruch maszyny, nieś moje słowo i moją wolę przez oceany i bądź moim niemym niewolnikiem! I tak się stało. Człowiek powiedział do szumiącego wodospadu: „Ujarzmiam twoją siłę, aby przebijała granitowe góry, aby odtąd żadna przeszkoda nie dzieliła graniczących ze sobą krain, między któremi stoją łańcuchy niebotycznych lodowatych gór. I szalejące wody poddały się woli człowieka.

Człowiek dążył do wolności. A podczas, kiedy ujarzmiał przyrodę, stawał się sam niewolnikiem.

Ale teraz musi być koniec tej niedorzecznej niewoli.

Pracuj i raduj się! Do tego zdąża prawo przyrody, tego żąda wola sprawiedliwości.

Pracuj jak człowiek — nie jak maszyna! Bądź człowiekiem! — nie bądź maszyną!

Nie bądź zębatem kołem, nie bądź pasem transmisyjnym, nie bądź korbą ani walcem. Tem wszystkiem być powinno żelazo, stal, skóra, które gną się i prężą zależnie od twojej woli.

Byliśmy dotychczas nędzni od nadmiaru pracy i wszystkie teraz powinniśmy zdobyć warunki bytu godne istot rozumnych. Nie powinno nam zbywać na żadnej rzeczy, która życie człowieka czyni lepszem i szczęśliwszem. Człowiek nie powinien być niewolnikiem maszyny, tylko maszyna jego niewolnikiem. Praca nie powinna być źródłem niewoli. Nie powinno się również, żebrać o pracę, tylko otrzymać ją jako należną cześć obowiązku, tak żeby dający był obdarowanym, a biorący tym który daje.

Człowiek powinien być szczęśliwy, powinien stworzyć sobie na ziemi królestwo niebieskie, mocą swojej wyższości nad maszyną, którą sam dla siebie stworzył, aby zdjęła z niego nadmierny ciężar pracy. Tego żąda duch ludzkości, który w każdym człowieku zarówno mężczyźnie jak kobiecie widzi brata i siostrę a nie maszynę, nie niewolnika, nie zwierzę pociągowe.

Maszynę porusza niezmordowana siła przyrody i wytworzyć ona może bez najmniejszego wyczerpania sto razy więcej, niż najsprawiejsza ręka człowieka; szalony tylko może pozwolić na to aby uczyniono go niewolnikiem jego własnego dzieła.

Ziemia wytwarza nadmiar sił od początku istnienia, aż do końca świata. Nie powinien ani jeden człowiek ginąć z głodu, jeżeli rozumne i twórcze siły ludzkiej mądrości kierują sumiennie podziałem. Ziemia ma dla wszystkich dość miejsca, żeby mogli żyć dobrze i szczęśliwie. Tylko głupi człowiek pozwoli zamienić się na bezmyślną maszynę

Duch mądrości mówi: „Bądź człowiekiem. Miej dość czasu, aby nim być. Znajdź sobie czas, żeby nad tem pomyśleć i radować się swoją myślą.

Znajdź sobie czas na myślenie i używanie — trzecią część: ośm godzin.

Znajdź sobie czas na pokrzepiający sen — trzecią część: ośm godzin.

Znajdź sobie czas na wydatną pracę — trzecią część: ośm godzin.

Niech będą błogosławione te ośm godzin — bo one właśnie stwarzają szczęście człowieka. Zdobyć je trzeba.

Aby coś naprawdę zdobyć — trzeba na-

Męczennica za wolność swego ludu.

Niezliczone okrucieństwa rosyjskiego rządu powiększyły się o jedną potworną zbrodnię, a do martyrologii walki rewolucyjnej przybyło imię jednej męczennicy więcej: Maryi Spiridonówny. Ta dwudziestoletnia dziewczyna, drobna, piękna, niezmiernie delikatnej budowy ciała, była sędzią i mścicielem jednego z najokrutniejszych carskich siepaczy, wicegubernatora Tambowa, Łuszniewskiego. Zastrzeliła ona tego krwiożerczego zwierza, który w niesłychany sposób znęcał się nad chłopami, bił ich, katował i mordował. Po dokonanym czynie Spiridonówna została natychmiast ujęta i jeszcze nim stanęła przed sądem wojennym, musiała znieść od swoich oprawców zniewagi — oraz fizyczne i moralne tortury, które wywołały niesłychaną zgrozę pomimo, że w Rosyi przywykli już wszyscy, do okrutnego znęcania się nad rewolucyonistami.

List, który Spiridonówna przesłała z więzienia do swoich towarzyszy, odsłonił fakty w swem okrucieństwie tak nieprawdopodobnie wyrafinowane, że na razie prawie niepodobna było w nie uwierzyć. Śledztwo, pomimo zwykle w takich wypadkach praktykowanych przez rząd sposobów, żeby o ile możności usunąć od odpowiedzialności oprawców, wykazało, że ciągniono tę młodą dziewczynę za nogi po schodach tak, że uderzała głową o każdy stopień kamienny — kolbami bito ją po głowie i twarzy, za warkocz podnoszono z ziemi i rzucano napowrót, Oficerowie stawali butami na bosych palcach jej drobnych nóg — odkopywali ją, rzuconą na ziemię, z jednego kąta izby w przeciwległy— gasili papierosy o jej obnażone ciało, znieważali brutalnymi frazesami, szczypali i gryźli — w końcu konwojujący oficer Abramow, wioząc ją w ciężkiej gorączce skutkiem ran i pobicia, zgwałcił ją i zaraził najstraszniejszą chorobą, syfilisem.

Te bestyalskie znęcania się zniszczyły zupełnie zdrowie Spiridonówny. Widzi bardzo mało, (przez jakiś czas zdawało się, że zupełnie wybito jej oczy), słuch utraciła prawie całkowicie.

Galopujące suchoty rozwijają się bardzo szybko, do czego przyczynia się zaszczepiona przez gwałciciela choroba. Wogóle dziwić się należy, że ta wątła, delikatna istota mogła przeżyć tyle fizycznych i moralnych męczarni. A jednak w tem umęczonem ciele duch, pomimo wszystkich katuszy, pozostał mocny. Wprawdzie stanęła Spiridonówna przed sądem jak dogorywające widmo nie z tego już świata — ale mimo to przejawiła się w niej pełna zapału i wiary niezachwianej bojownica o wolność swego ludu. Ostry kaszel przerywał ciągle jej mowę, a chustka, która przysłaniała usta, aby go stłumić, zabarwiała się krwią. Rysy twarzy zachowały jednak niezwykłą energię — głębokie przekonanie błyszczało w zapadłych oczach, a to, co mówiła, zdawało się poprostu natchnionem. Otwarcie wyznała pobudki, swego czynu. Nie żądza mordu podszepnęła jej myśl: „zabij" — ale niewypowiedziana litość nad pomordowanymi, płomienna miłośc ludzkości i swobody. Za-

prawdę chcieć. Znajdź sobie czas, żeby naprawdę chcieć — a będziesz żyć długo i szczęśliwie w pomyślności którą zdobędziesz dla siebie i dla swoich dzieci. Musisz naprawdę chcieć dla siebie i twoich dzieci — jeżeli przecież wszystkie koła maszyn staną jeżeli twoja wola je zatrzyma.

Oto noc średniowieczna kończy się — a świta słoneczny ranek dnia sprawiedliwości.

Majowe święto robotnicze jest tym słonecznym porankiem, który zapowiada piękny dzień, w którym nie będzie ciemiężycieli ani ciemiężonych, ponieważ wszyscy będą wolni, nawet ci którzy dotychczas byli niewolnikami swojej chciwości i żądzy panowania.

W pierwszy dzień maja, rodzi się nowa ewangelia, ewangelia prawdziwego odkupienia, ewangelia wyzwolenia człowieka przez mądrość z pod wszelkiej przemocy jakichkolwiek sił natury.

Błogosławione niech będzie majowe święto robotnicze — wołające wielkim głosem z płonących czerwienią sztandarów: Proletaryusze! niewolnicy maszyn i pracy — bądźcie ludźmi, łączcie się — dla uzyskania 8 godzinnego podziału dnia, równych dla wszystkich praw bez różnicy płci, równości, wolności i braterstwa, wszystkich ludów.

Precz z tyranami i precz z niewolnikami!

Niech żyje wolny człowiek: mężczyzna czy kobieta!

SŁUGA.

II.

W 4 Nrze Robotnicy omówiliśmy czem jest sługa z punktu widzenia osobistej ludzkiej godności. Dziś przyjrzymy się, co o stanowisku i obowiązkach sługi mówi prawo.

A więc przedewszystkiem sprawa wzajemnych stosunków służbodawców do służby nie jest u nas do dziś dnia uregulowaną i obowiązuje obie strony jedynie regulamin tymczasowy. Regulamin ten sporządzony przed laty kilkudziesięciu urąga wszelkim elementarnym pojęciom o ludzkiej godności i osobistej wolności. Książeczka służbowa, którą według § 34 każdy służący mieć powinien zawiera 44 paragrafy, które każdy służbodawca i służący znać powinien no i naturalnie bezwzględnie się do nich stosować pod groźbą ukarania przez odpowiednie władze (§ 41 i 44). A co powiada o tem praktyka? Konia z rzędem dać można za pokazanie takiej służącej a nawet takiej pani, którąby paragrafy te znała i do nich się stosowała.

I można rzec o tem, że to jest właśnie szczęście, bo los służącej ściśle do tych paragrafów dostosowany byłby nie do pozazdroszczenia.

Przedewszystkiem rzecz najbardziej zasadnicza.

Sługa podlega pod bezpośrednie zawiadywanie Policyi (we Lwowie i Krakowie) a zwierzchności gminnej po wsiach. Jest więc tem samem pozbawioną niejako praw obywatelskich.

Jest to chyba ironiczny przydatek do samego niewolniczego charakteru zajęcia: niewolnik nie może być obywatelem!

I dalej druga kwestya zasadnicza: kto raz sługą został, ten już nim być musi. Przez wciągnięcie do rejestru sług traci już człowiek swą wolność osobistą. Książeczka służbowa jest poniekąd dyplomem na niewolnika. Oto co mówi § 39. „Policya i zwierzchność gminna są powołane do nadzorowania sług bez służby zostających a wogóle do czuwania nad karnością, porządkiem i obyczajnością służących“. Innemi słowy każdy sługa czy to w służbie czy po za nią jest pod ustawicznym dozorem policyjnym. A dalej „nad służącemi nie mającymi służby należy czuwać i z całą surowością nakłaniać do wyszukania sobie służby“. I jeszcze dalej „w razie gdyby do służby iść nie chcieli, należy ich używać do robót gminnych i publicznych tak długo, dopóki nie pójdą do służby.

Tak mówi § 39 regulaminu obowiązującego obywateli konstytucyjnego państwa na początku XX wieku ery Chrystusowej. Tak więc, gdy sługa sterana paroletnią służbą zapragnie wprost dla poratowania zdrowia odpocząć parę miesięcy — będzie przez policyę z całą surowością nakłaniana do ponownego natychmiastowego zaprzęgnięcia się w jarzmo niewoli, bo inaczej zostanie przymusowo użytą do robót publicznych!

Tak mówi prawo, które według powszechnego mniemania służyć ma ku obronie obywateli.

Sługa, który już raz zgodził się do służby nie może bez wypowiedzenia służby opuścić chyba w wypadkach określonych § 29.

1) jeżeli bez szkody dla zdrowia służby pełnić nie może. Brzemienność jednak (!!) nie upoważnia sługi do opuszczenia służby. (A więc aż do chwili porodu musi sługa, prać, froterować, dźwigać ciężary i t. p.).

2) jeżeli służbodawca przekracza granice przysługującej mu karności domowej a przez to zdrowie lub życie sługi na niebezpieczedstwo jest narażone.

A więc wymierzanie policzków, lub obicie sługi chociażby nawet sińce były tego rezultatem nie upoważniają sługi do odejścia, boć przecie policzek lub lekki siniak nie zagrażają bezpośrednio życiu albo nawet zdrowiu. A godności osobistej przecież niewolnik mieć nie powinien.

Wszelkie obelgi, wyzwiska, wymyślania, zmuszanie do pracy nie objętej umową, grymasy histerycznych pań i kaprysy niesfornych paniczyków muszą być przez sługę znoszone bez protestu i nie upoważniają jej do opuszczenia służby. Jakżeż inaczej orzeka ten sam regulamin o pracodawcach. Oto § 28 powiada: służbodawca może odprawić sługę bez wypowiedzenia i natychmiast

1. Jeżeli sługa jest niezdatny do pełnienia służby, do której został przyjętym. Rozstrzyga tu wszakże wyłącznie widzimisię służbodawcy. Przypuśćmy tedy, że podłoga nie ma dość lustrzanego połysku albo obiad jest „niesmaczny“ — już ma prawo dana pani uznać sługę za niezdatną na pokojówkę lub kucharkę i oddalić ją natychmiast bez wypowiedzenia.

2. „Jeżeli sługa obelżywemi słowy, obmową lub nieposłuszeństwem i zuchwałością na to zasłuży“. A więc gdy pan lub pani wymyśla słudze używając epitetów w rodzaju małp, świń i t. p., jeżeli ciż sami służbodawcy poniewierają sługę, policzkują itp — nie wolno słudze odpłacić państwu monetą na jaką zasłużyli. Sługa musi wszelkie upokorzenia znosić w milczeniu, musi słuchać najbezsensowniejszych rozporządzeń — inaczej może być natychmiast wyrzuconą.

Paragraf 30 regulaminu powiada: „Jeżeli służbodawca odmówi słudze uwolnienia i jeżeli sługa w zamiarze zniewolenia do tego służbodawcy zaczyna pełnić służbę źle, leniwie lub niechętnie — będzie sługa za to ze szczególną surowością karany i będzie do ścisłego pełnienia swych obowiązków z całą surowością zmuszony. Tak więc gdy się służącej służba nie podoba i gdy ją Pan lub Pani uwolnić nie chcą — sługa jest wobec tego bezbronną, bo nawet rozmyślne przyjęcie na siebie roli złej sługi, byle w zamian za to można było odzyskać wolność, nie prowadzi absolutnie do niczego a jeszcze do surowego karania upoważnia służbodawców i c. k. Policyę. Jeżeli stosunki są takie, że sługa doprowadzona do ostateczności ucieknie—to § 32 orzeka: „władze będą na sługę śledzić i na żądanie służbodawcy zmuszą sługę do powrotu do służby. Oprócz tego będą służący stosownie ukarani i są obowiązani do wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez oddalenie się ze służby. Natomiast wolno służbodawcy takiej przymusowo powrotnie dostawionej sługi nie przyjąć i od zbiegłej żądać wynagrodzenia znaczniejszych kosztów. (Ten sam § 31.)

Tak więc może zajść wypadek, że maltretowana sługa ucieka, wyczerpawszy wszelkie inne środki uzyskania wolności, boć jak widzimy §. 30. pozwala państwu uwolnienia odmówić, wówczas służbodawcy mają prawo przez policyę zbiegłą służącą ścigać. Znamy

kończyła swoje przemówienie dumnem wyznaniem: „spojrzyjcie wy, którzy mnie sądzicie, czy znajdziecie dokoła siebie choć jedną twarz pogodną i wesołą. Nie ma ani jednej. Nawet ci, którzy tryumfują dziś — ci nawet nie są szczęśliwi. Ich przewaga skończy się wkrótce, ponieważ zbliża się kres cierpień wszystkich uciśnionych i mordowanych. Przejdą oni do innych sposobów walki. Ja rostaję się z życiem. Możecie mnie zabić, możecie wymyślać dla mnie najokrutniejszą karę — ale do tego co już zniosłam, nie potraficie dodać nic nowego“.

Sąd skazał Spiridonównę na śmierć przez powieszenie, postanowił jednak podać ją do łaski carskiej, aby zamieniono jej karę na dożywotnią katorgę. Ale potężniejsza moc od wszystkich katów carskiego państwa, trzyma już los dalszy bohaterskiej dzieweczki w swojem ręku: śmierć, która zbliża się do niej szybko, jak pociecha i jak wyzwolenie.

Dręczyciele Spirydonówny zostali pozornie powołani do odpowiedzialności, przez swoich przełożonych — ale sąd rewolucyjny nie czekał na odbycie tej komedyi. Abramow został zastrzelony na ulicy, skutkiem wyroku kary śmierci, wydanego i wykonanego przez rewolucyonistów. I rząd rosyjski przeklęty i znienawidzony za zbrodnie, które mnożą się z dniem każdym, zostanie także przez rewolucyjny sąd zdruzgotany. Napróżno stara się utrwalić swoje panowanie przy pomocy szubienicy, więzień i katorgi. Przyspiesza tylko tem swój nieodwołalny i straszny upadek. Z kości jego ofiar, z męczeńskiej krwi bojowników i bojownic za wolność powstaną mściciele. Jakkolwiek okrutnie i nieubłaganie objawia się jeszcze w tej chwili przemoc caratu, zbliża się z każdym dniem godzina, w której ziści się dążenie zapowiedziane w pieśni robotniczej:

Krew naszą długo leją katy,
Już dawno płyną ludu gorzkie łzy,
Lecz przyjdzie wkrótce dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziem my.

wypadki szupasowego odstawiania przez żandarmów dziewcząt z miejscowości o kilka mil odległych i znamy wypadki, gdzie takiej sponiewieranej długą drogą i odpowiednio surowem obejściem przedstawiciela władzy, ci sami państwo, którzy ją ścigać kazali — do służby przyjąć nie chcieli. I owa dziewczyna po przenocowaniu w areszcie została nazajutrz również szupasem pognana z powrotem do gminy, do której była przynależną.

Ograniczamy się na razie do przejrzenia tych § reuglaminu służbowego, które gwarantują „wolność“ osobistą sługi. Jak widzimy większej niewoli nie mieli, chyba nawet murzyni przed zniesieniem niewolnictwa. Ale nasze sługi, do dziś dnia nieświadome i niezorganizowane nie pomyślały dotąd o zrzuceniu tych pęt niewolniczych, — a nasze panie w panicznym strachu o swój przywilej nie pomyślały również o ciążącym na nich obowiązku otwarcia oczu na przepisy ubliżające godności ludzkiej tych istot, których znój i praca ułatwia im wygodne a często próżniacze życie. *Kazimierzowa.*

Z ROSYI.

Do świata cywilizowanego.

Pod tym tytułem wydał odezwę, rosyjski Związek równouprawnienia kobiet, którą przytaczamy w całości:

„Nie mając innego wyjścia, zwracamy się do uczuć ludzkich cywilizowanego świata, zwracamy się do trybunału międzynarodowego — do konferencyi w Hadze — do parlamentów — do stronnictw — do stowarzyszeń — do prasy.

Nigdy nie było dotąd okrutniejszej wojny, jak ta, którą rosyjski rząd wypowiedział swemu ludowi, bezbronnemu, ujarzmionemu, zgłodniałemu. Kraj, dotychczas bez sędziów, utracił ostatni pozór wymiaru sprawiedliwości — Senat. Tenże nie miał odwagi zasądzić oprawców, których jego własni członkowie uznali winnymi urządzania pogromów. Wiemy dlaczego: pogromy należą do programu taktyki rządowej — a senat jest jednym z organów rządu; cóż więc dziwnego, że nie czuł się powołanym do potępienia środków rządowych.

Świat wie o tem, co się dzieje w Rosyi — choćby z tego, co dochodzi do wiadomości prasy.

Ludność chłopska wygłodniała, której zamiast chleba posела się wojsko. Każda praca, mająca na celu niesienie pomocy dotkniętym klęską głodu robotnikom i chłopom, zakazana. Skorbut, dzieci wymierające tysiącami, prześladowanie, chłosta, egzekucye. Gwałci się kobiety, zamęcza się na śmierć dzieci małe. Kwiat ludności, dziesiątki tysięcy ludzi giną bez śledztwa i sądu, w więzieniach padają ofiarą chorób zaraźliwych; marnieją w pustynnych tundrach, gdzie niema żadnej możności znalezienia pracy, pożywienia — gdzie żadna istota ludzka wyżyć nie jest w stanie.

W kraju nienawiści rosną i potężnieją. Wszyscy czują prawie dotykalnie tchnienie śmierci, miara cierpliwości dopełniła się, zarówno jak miara cierpienia. Rząd w dzikiem zaślepieniu nie zaprzestaje siać rozpaczy i mściwości, od której zadrży ludzkość cała. Kraj, doprowadzony do ostateczności, spłynie krwią i ogniem — a wtedy będzie zapóźno na ratunek.

Wiemy, jaką zgrozę i oburzenie wywołują te obrzydliwości, jak liczne są objawy protestu i żądamy jednej tylko rzeczy: Sprawcie, żeby te odosobnione manifestacye złączyły się w jeden wielki krzyk znieważonego sumienia. Zwracamy się do uczciwych ludzi wszystkich krajów, wszystkich stronnictw, wzywając ich, żeby powstali przeciw tym aktom nikczemności, które znieważają ludzkość, które kalają wspólną naszą ojczyznę — Ziemię. Ale powstańcie nie z bronią w ręku, nie jako żołnierze, ale jak ludzie, których sumienie jest znieważone. Zorganizujcie, połączcie wasze protesty.

Błagamy was: zapobiegnijcie przez wasze pośrednictwo niesłychanym okropnościom, póki jeszcze czas. Powstrzymajcie rząd szalony i ślepy; wypowiedzcie waszą mocną wolę — on musi ją wysłuchać i świat przekona się, że słowo jest mocniejsze od nahajek i od bagnetów.

W imię kobiet i dzieci, hańbionych i męczonych, w imię niewinnych ofiar, zabitych i storturowanych bez sądu i badania, w imię znieważonej cywilizacyi, w imię prawa i sprawiedliwości, w imię godności ludzkiej, w imię wszystkiego tego, co jest na świecie świętem i dobrem, błagamy was: powstrzymajcie te okropności. Powstrzymajcie je, jeżeli nie chcecie, żeby siódma część powierzchni ziemi została zatopioną w krwi, żeby rozpacz i zemsta zawładnęły milionami serc.

Można mieć różne przekonania co do taktyki stronnictw, które walczą o wyzwolenie Rosyi, ale jedna może być tylko opinia o czynach rosyjskiego rządu. Powstrzymajcie ten rząd. Powinniście to uczynić, ponieważ u zynić to możecie“.

Na ten głos, wzywający w imię człowieczeństwa i kultury do ukrócenia gwałtów, na które znieważone sumienia powinny się wzdrygnąć — odpowiedział „Świat cywilizowany“ udzieleniem rosyjskiemu rządowi olbrzymiej pożyczki, która pozwoli mu „zatopić we krwi“ ludność państwa, stanowiącą siódmą część całej ziemi.

Ustrój kapitalistyczny, uznający jedną tylko rzecz za świętą i dobrą: pieniądze — nie zawahał się znieważyć swojego sumienia, byle otrzymać za to dobry procent w gotówce.

Oto dlaczego socyaliści dążą do zmiany ustroju społecznego, ponieważ dla nich to, „co święte i dobre“ mieści się w dążeniu do sprawiedliwości, nie dopuszczającej przemocy i gwałtu za żadną cenę.

Kwestya społeczna na wiecu kobiet*.

Wymiana zdań.

Z radością odczytałem afisz, głoszący iż w Krakowie odbędzie się wiec kobiecy. Oto i kobiety polskie staną jako jeszcze jeden sprzymierzeniec czynny proletaryatu w walce jaką tenże toczy o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania — tak myślałem. Sądziłem, iż na wiecu tym wyjaśnionem zostanie przybyłym w jak ścisłym związku organicznym ze sprawą wyzwolenia proletaryatu stoi kwestya kobieca, jak bardzo obchodzić powinna kobiety każda walka, jaką toczy proletaryat, gdyż toczy on ją w interesie wszystkich uciśnionych, a więc i kobiet; sądziłem iż wykazanem zostanie, że tylko w proletaryacie tkwią zdrowe ziarna, posiadające olbrzymią siłę twórczą, która jedynie zdolną jest do rozwiązania kwestyi społecznych i uleczenia gnijących ran, powstałych skutkiem kapitalistycznego systemu produkcyi. Sądziłem, że wszystko to wyjaśnionem zostanie na wiecu kobiecym i że usłyszę tam wezwanie, zwrócone do kobiet, aby stanęły w szeregach walczącego proletaryatu, żądając wraz z nim powszechnego głosowania, które samo w sobie mieści pojęcie: bez różnicy płci i narodowości. Bardzo więc zrozumiałem było moje zdziwienie, gdy usłyszałem z ust pań referentek, iż kobiety agitować powinny za socyalistami tylko dla tego,(??) że ci ostatni dotychczas jasno się w kwestyi kobiecej wypowiedzieli (p. Turzyma). Rezolucya co do udziału kobiety w parlamencie, a raczej jej końcowy ustęp brzmiał mniej więcej tak: „my kobiety agitować powinneśmy za wybieraniem tych posłów, którzy obiecali dopominać się w parlamencie o prawa dla kobiet, a więc w pierwszym rzędzie za socyalistami“. Tym więc sposobem nie wyjasnionem zostało, że tylko partya proletaryatu socyalistycznego szczerze podejmuje walkę o prawa wyborcze dla kobiet, jak i o wszelkie inne prawa, których kobieta nie posiada, a które słusznie jej się należą. Nie wyjaśnionem też zostało, iż cała niewola kobiety współczesnej, cała zgnilizna i frymarczenie miłością, cały bezwstyd obecnego stosunku mężczyzny do kobiety, który się wyraził w teraźniejszej „prawnej“ formie małżeństwa; małżeństwa, które w ogromnej większości wypadków na miano prostytucyi zasługuje i ściśle do niej prowadzi — ściśle związane są z obecnym prawem własności, z obecnym ustrojem kapitalistycznym i są jego wynikiem naturalnym, tak jak i cały kodeks „moralny“ moralnej burżuazyi. Nie wyjaśnionem zostało, iż jedynie tylko proletaryat walczy o zwalenie tegoż ustroju kapitalistycznego, a więc i o zwalenie przyczyny zła. Pani Bujwidowa wspomniała wprawdzie o tych ranach społecznych, lecz przyczyn ich wcale nie wyjaśniła. Gdyby wszystko to było wyjaśnionem, to i jasnem by były, iż nie tylko w „pierwszym“ lecz i w „drugim“ i w ostatnich rzędach kobiety agitować powinny za posłami socyalistycznymi. Bo, wszak, wychodząc ze słów p. Turzymy, gdyby naprzykład „Koło polskie“ oświadczyło się również za sprawą kobiecą i obiecało jej bronić, — to w „drugim rzędzie“, należałoby agitować za członkami „Koła“ czyli stańczykami i „wszechpolakami“! Jeśli nie to miała na myśli p. Turzyma, to należało kwestyę całą wyjaśnić. Gdym zaś na wiecu stanął na mównicy i w kwestyi wyjaśnienia głos zabrał — zaledwiem zdążył powiedzieć, iż „prostytucy jest koniecznym wynikiem ustroju kapitalistycznego“, gdy jedna z pań z gniewem zażądała od zgromadzenia odebrania mi głosu, jako stronnikowi.... prostytucyi(!?). Na uspokojenie tej pani powiedzieć mogę, iż przez pięć lat byłem członkiem „Stowarzyszenia obrony czci kobiety“, które się zawiązało w Królestwie, a mającego na celu propagandę czystości uczucia pośród młodzieży płci męzkiej — *eo ipso* jestem jednym z najzaciętszych wrogów prostytucyi męzkiej i żeńskiej, — lecz bynajmniej nie sądzę aby jakakolwiek propaganda mogła sama przez się zło z korzeniem wyrwać. Dość sobie tylko uprzytomnić, iż propaganda taka siłą rzeczy spotkać się musi z jednej strony z obojętnością ciemnych, nieuświadomionych mas, — z drugiej zaś strony z oporem tych, w których interesie leży owa ciemnota, i którzy z wyzysku tych mas żyją. Tak to zło, jak i wiele innych usunięte być może tylko przez zwalenie usroju kapitalistycznego;

* Na wiecu kobiecym, który odbył się w Krakowie dn. 8 kwietnia b. r. toczyła się żywa dyskusya na temat stosunku ruchu kobiecego do klasowej walki socyalistycznej. Zamieszczamy wymianę zdań w tej kwestyi — która ciągle jeszcze zbyt szablonowo bywa rozstrzygana.

kobieta więc obronę swych praw złożyć może tylko w ręce proletaryatu socyalistycznego, dla którego sprawa kobieca — jest jego własną sprawą, a raczej organicznie się z nią łączy. Wogóle z całego wiecu można było wynieść wrażenie, jakoby paktowały ze sobą dwa wrogie obozy: „my“, uciemiężone kobiety — i „oni“ wszyscy w czambuł wzięci ciemięzcy — mężczyźni, a takie postawienie kwestyi uważam z gruntu błędne.

Lucyan Broda.

* * *

Ze względu na sprawę, za którą walczę od lat wielu, uważam za konieczne odpowiedzieć na zarzuty podniesione przez p. L. Brodę. Zażądałam odebrania głosu mówcy. który wypowiedział na zgromadzeniu kobiecem zdanie, że „prostytucya w obecnym ustroju jest konieczną“—ponieważ uważałam ją za zniewagę jako kobieta — a z punktu widzenia socyalistycznego, za krzywdę już nietylko kobiety, ale całej klasy robotniczej — z której, jak to powszechnie wiadomo 99% prostytutek się rekrutuje. Wydziera uprawniona prostytucya córki, siostry i jak się to coraz częściej dzieje małe dzieci robotnicze normalnemu życiu — oddając je na pastwę wiecznej hańby i choroby. Opierałam się na wypowiedzianem zdaniu, nie mogłam odgadnąć, że mówca był przez pięć lat członkiem „Stow. obrony czci kobiety“ — co gdybym była wiedziała na wiecu, miałabym w dyskusyi jeden argument więcej, że jednak można coś uczynić w tej sprawie nie czekając na zmianę ustroju kapitalistycznego. Nie potrafię nigdy zgodzić się na ten pogląd ani go zrozumieć, opierając się nie na doktrynie ale na obserwacyi życia, — że np. może m ę ż c z y z n a s o c y a l i s t a zasiadać jako poseł w parlamencie burżuazyjnym, wywalczając częściowe reformy zdążające do przeobrażenia kapitalistycznego ustroju, a k o b i e t a s o c y a l i s t k a n i e m o ż e tam gdzie jej o swoje prawa upominać się wolno, stawiać żądań, zdążających do powolnego przeobrażania stosunku kobiety do mężczyzny, usunięcia niewoli, która jest nietylko zależnością ekonomiczną, ale zależnością płci — o tysiące lat starszą niż ustrój kapitalistyczny. Niewola małżeńska i prostytucya, istniały przy najróżnorodniejszych ustrojach i mogą przetrwać nawet zastąpienie ustroju kapitalistycznego, przez kollektywizm — o ile nie zmieni się stosunek wewnętrzny mężczyzny do kobiety i odwrotnie. Znam towarzyszy, których ideałem byłoby „u p a ń s t w o w i e n i e k o b i e t i d z i e c i“.

T r z e b a ż e b y k o b i e t y z r o z u m i a ł y, to co m ę ż c z y ź n i z r o z u m i e l i j u ż z a c z a s ó w r e w o l u c y i f r a n c u s k i e j, a c z e g o w i ę k s z o ś ć k o b i e t d o t y c h c z a s n i e r o z u m i e, ż e k a ż d e m u n a l e ż ą s i ę „p r a w a c z ł o w i e k a“ o k t ó r e k a ż d y s a m u p o m i n a ć s i ę m u s i b o i n a c z e j i c h n i e o t r z y m a.

To jest to, co p. Broda nazywa stawianiem kwestyi kobiecej na gruncie dwóch wrogich obozów „ciemiężonych i ciemięzców“. Na razie tak jest i wnosząc nie z programu ale z tego co mówią niektórzy przedstawiciele proletaryatu (nie sam proletaryat) nie wiedzący lub udający że nie widzą pokrzywdzenia kobiet jako płci — można się obawiać, że zmiana ustroju, tak samo usunie kobiety na plan drugi, jak to uczyniła rewolucya francuska, o i l e k o b i e t y n a t o p o z w o l ą. Co do stosunku ruchu kobiecego do ruchu socyalistycznego, była już o tem mowa na poprzednich zgromadzeniach, (to było z rzędu czwarte) i równoległość oraz wspólność tych ruchów została już bardzo silnie zaznaczona — a nawet w myśl pana Brody rozstrzygnięta.

Wiec obecny miał na celu wypowiedzenie się w kwestyi projektu reformy i zapoczątkowanie organizacyi matek dla stworzenia drogą samopomocy ochrony dzieci klasy robotniczej. Na zarzut, że to powinien zrobić rząd i że, to co organizacya stworzy będzie „kroplą w morzu“ odpowiedziałam już na wiecu. Jeżeli robotnicy dorośli tworzą organizacye zawodowe, nie czekając, aż rząd spełni ich wszystkie programowe żądania — nie widzę racyi dla której — należałoby patrzec bezczynnie na wymierające niemowlęta i zwyradniające się dzieci, nie próbując także drogą organizacyi i samopomocy poprawić choć częściowo niedolę dzieci i matek z a n i m r z ą d b ę d z i e z m u s z o n y t e m s i ę z a j ą ć.

Pozostaje zarzut najsroższy: oportunistyczna rezolucya moja co do popierania posłów socyalistycznych. Na porządku dziennym był: „stosunek kobiet do p r o j e k t u reformy wyborczej“. Zaznaczyłam, że projekt ten z r ó w n a ł pod względem politycznym w s z y s t k i e kobiety — i wszystkie, bez względu na klasę, partyę i przekonania, mają w s p ó l n y interas popierania posłów socyalistycznych, którzy za równouprawnieniem kobiet j u ż się wypowiedzieli.

Że wyzwalające się kobiety walczyć powinny wspólnie z klasą robotniczą podniosłam na poprzednich wiecach i odpowiednie rezolucye zostały uchwalone.

Na ostatniem zgromadzeniu zaznaczyć i podkreślić chciałam, że nawet te kobiety, które nie są socyalistkami i nie chcą walczyć wspólnie z proletaryatem, powinny popierać posłów socyalistycznych, bo to leży w ich interesie, do jakiejkolwiek klasy należą, o ile czują się ludźmi i chcą zdobyć „prawa człowieka“. *Marya Turzyma.*

OFIARY.

W małym pokoju, ledwie że oświetlonym małą lampką, siedziała na łóżku młoda kobieta. o strasznie wynędzniałej, bladej twarzy. Oczy bezgranicznie smutne zwróciła na maleńką dziecinę, leżącą obok niej na poduszce. Na dworze wył przeraźliwy wicher, szarpiąc nieopatrzonemi oknami izdebki. Noc ponura, listopadowa objęła ziemię w swe panowanie. Jak straszne myśli ródzi noc taka w istotach opuszczonych wydziedziczonych, tak beznadziejnie ponure, jak ona sama. Młoda kobieta też schyliła głowę pod natłokiem rozpaczliwych myśli, wirujących po jej głowie, ręce załamała, a usta jej szeptały bezdźwięcznie: „Dziecino ty moja, dziecino!“ Zimno, wiatr ze wszystkich kątów, od rana nie miała nic w ustach, a tu dziecię kwili wygłodniałe; cóż mu da, gdy jej pierś pusta zupełnie.

I nie widzi nic przed sobą, żadnego promyka nadziei, tylko noc czarna, pełna nędzy i upokorzeń. Dreszcz ją przejmuje na wspomnienie tego, co już przeszła, ona, kobieta opuszczona przez ojca tego dziecięcia, ona, pozbawiona wszystkich praw, oddana na pastwę złej doli. Gdy wyszła przed tygodniem ze szpitala, drżąca jeszcze, słaba i wyczerpana, z tą dzieciną na rękach, na ulicy zaraz ją spotkała brutalna zaczepka I odtąd żyje jak zwierzę, szczute, gnane zewsząd. Nie ma gdzie się zwrócić o pomoc, prosić o radę, o pracę. Tyle razy spotkały ją słowa wzgardliwe, spojrzenia upokarzające, palące wstydem propozycye. Dla jednych była moralnie zepsutą, a więc nie wartą pomocy; inni widzieli w niej łatwą zdobycz, bo czyż kobieta, mająca dziecko „naturalne“, nie jest „upadłą“, zdolną do frymarczenia swem ciałem. I tyle błota bryzgano przez ten krótki czas na nią i na to biedne, niewinne stworzenie, jej dziecko. Straciła chęć do życia, straciła zupełnie siły. Była chwila, że powstał w niej zamiar, by pójść do niego, do ojca tego dziecka i powiedzieć mu: „to syn twój, ratuj go, bo umrze z głodu“. Lecz to była chwila tylko. Dziś na ulicy ujrzała go z inną kobietą, szli weseli, szczęśliwi. Poczuła wtedy, jak obcym i dalekim jest jej ten człowiek, nie rozumiała teraz nawet, jak przez chwilę choćby mogła mieć zamiar udania się do niego. Czyż ten, który tak bezlitośnie, z taką okrutną obojętnością rzucił ją przed kilkoma miesiącami, mógł się ulitować teraz nad dolą swego dziecięcia. I cóż, że to syn jego, czyż on myślał choć przez chwilę z rozrzewnieniem o tem małem stworzeniu, które się zjawić miało na świecie? czyż on współczuł z jego matką przez cały ten tak męczący czas dla niej? czy drżał o jej i jego życie w krytycznej ostatniej chwili? czy łza radości i rozrzewnienia ukazała się na jego oczach. gdy syn zakwilił po raz pierwszy? Rzuciłby może teraz z łaski jałmużnę, ale litości ani dla siebie, ani dla dziecka ona nie potrzebuje. Na świecie nie mają nikogo, nikt do nich z miłości ręki nie wyciągnie, nikt nie utuli znękanych. Pozbawieni są oboje prawa nie tylko do szczęścia, ale do życia nawet; ją czeka droga hańby, a z niem cóż się stanie?...

Dziecię zakwiliło głośniej; zerwała się gwałtownie, przytuliła je do siebie namiętnym rozpaczliwym ruchem.

„Synuś, synuś — szeptała tkliwie, otulając go chustką — niema tu miejsca dla ciebie, dziecino słodka!“ Pchnęła drzwi i wkrótce noc ją osłoniła swym cieniem. Biegła szybko przez ulice mroczne, pełne błota, biegła, oglądając się trwożnie, a każdy głos na ulicy przejmował ją okropnym strachem, uciekała jak zwierzę wystraszone, szczute, prędzej, prędzej do celu. Gdzieś z szynku wyszli mężczyźni, pijane krzyki rozległy się po pustej, śpiącej ulicy: dały się słyszeć ich głośne kroki, oto dojrzał ją któryś:

„Hola! stój panieneczko!“ — chrypiał pijany, wstrętny głos. „Czekaj, nie spiesz się, no, głupia!“

Zimny pot ją oblewał; tchu już złapać nie mogła. Uciec, uciec jak najprędzej! Ohydna pogoń się zbliża; zdaje się jej, że już czuje na sobie te wstrętne, okropne, hańbiące ręce.

I nagle zalśniła przed nią tafla rzeki; płynie wielka, majestatyczna, szumiąc głucho, nęcąc swą lustrzaną powierzchnią.

Jeden gwałtowny ruch i krótki okrzyk...

* * *

Nie utonęła. Napastnicy wyratowali ją i dziecko.

Nazajutrz pisały o „desperatce“ wszystkie gazety.

Gdy wyszła ze szpitala, zaskarżono ją o usiłowane dzieciobójstwo. Dzienniki pisały o „wyrodnej matce“. Przysięgli uwolnili ją jednogłośnie. Wypuszczono ją na wolność. Na ulicę. *Marya Odrzywolska*

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)

ka Andrzeja Potockiego w części pracowano. Zarząd tej kopalni każdego robotnika, który w tym dniu na szychtę nie przybył, ukarał grzywną.

Tarnów. Święto 1 maja obchodziliśmy tego roku z niebywałą uroczystością. Gdy po inne lata musieliśmy zdala od miasta na targowicy odbywać zgromadzenia, obecnie magistrat dał nam plac przy ulicy Zdrojowej w centrum miasta. Już o 7 rano przeszli robotnicy, zatrudnieni przy budowie kolei Tarnów-Szczucin w liczbie 100 przez główne ulice miasta do lokalu stowarzyszenia w rynku. Wszystkie fabryki w mieście stanęły: nie pracowano na żadnej budowie, nawet robotnicy zajęci przy budowie kościoła Misyonarzy zaprzestali pracy w dniu święta proletaryatu. Od 9 godziny rano zaczęły napływać tłumy robotnicze na plac, gdzie ustawiono trybunę, przybraną czerwonymi sztandarami i tablicami. O godz. w pół do 11 zaczęło się zgromadzenie. Przewodniczyli tow. Łabędź i Korczyński, sekretarzowali tow. J. Ryglowski i Neiss. Chór robotniczy odśpiewał »Czerwony sztandar« i pieśń »Cześć pracy«, poczem do 1 punktu »Równe, bezpośrednie, powszechne i tajne prawo wyborcze« przemówił tow. dr Drobner z Krakowa. Referent w 1-godzinnem przemówieniu skreślił walkę o reformę wyborczą i jej znaczenie, piętnując niecne stanowisko Koła polskiego. Mówca napiętnował deprawacyę mieszczaństwa, które nie wahało się subskrybować pożyczki rosyjskiej, choć pieniądze te pójdą na rzeź i pogromy, byle tylko napchać swoją kieszeń. W końcu wezwał zgromadzonych do walki o reformę wyborczą.

O ośmiogodzinnym dniu roboczym referował tow. Strzałkowski, poczem tow. dr Drobner przemówił krótko o międzynarodowem braterstwie ludów i odczytał rezolucyę, którą zgromadzeni przez aklamacyę z zapałem uchwalili.

Po przemówieniach uformował się pochód. Na przodzie niesiono czerwone sztandary z napisami: Międzynarodowe braterstwo ludów, Polska Partya socyalno-demokratyczna: w środku tablice. Pochód posuwał się w milczeniu — śpiewać nie pozwolono — ulicami Zdrojową, Wałową, Katedralną do Rynku przed Stowarzyszenie.

Ordnerzy utrzymywali wzorowy porządek, powaga święta robotniczego niczem nie została zakłócona.

Przed stowarzyszeniem przemówił jeszcze tow. Strzałkowski, wzywając do spokojnego rozejścia się.

Popołudniu odbyła się w ogrodzie miejskim zabawa ludowa. W zgromadzeniu i pochodzie wzięło udział przeszło 3000 ludzi, między niemi znaczna liczba włościan ze wsi okolicznych.

Rzeszów. Deszczowy, pochmurny i zimny dzień 30 kwietnia zapowiadał popsucie uroczystości 1 Maja. Pod wieczór jednak wypogodziło się zupełnie niebo, a ranek majowy błysnął złotymi promieniami słońca.

Od wczesnego ranka zbierały się grupy robotnicze zawodami, każdy zawód na innym punkcie miasta. Rzeszów zaroił się od czerwonych odznak i odświętnie ubranych robotników.

Pięknym był widok grupy ceglarzy. W malowniczych strojach włościańskich wmaszerowało w miasto stukilkudziesięciu ceglarzy, niosąc tablice z napisem: »Niech żyje strejk powszechny« i napisem »Ceglarze«.

Ze wszystkich ulic maszerowały grupy robotników do rynku, zawodami, niosąc tablice z godłami i napisami, określającymi zawód postępującej grupy.

W rynku uszykował się pochód robotniczy w następującym porządku.

Na czele pochodu niesiono tablice z napisami: »Żądamy 8-godz. dnia pracy«.

»Niech żyje równe prawo wyborcze« — »Wolność, równość, braterstwo« — »Niech żyje strejk powszechny«!

W pierwszych szeregach pochodu maszerowali stolarze zorganizowani centralnie z tablicą »robotnicy drzewni«.

Następnie szli ceglarze z tablicą »Ceglarze«. Dalej krawcy, piekarze, szewcy, metalowcy, murarze i t. d. 14 tablic przystrojonych w czerwone szarfy paliło się w blaskach cudownego ranka majowego nad głowami majestatycznie posuwającego się pochodu na zgromadzenie do parku miejskiego, które rozpoczęło się o godzinie 10 rano z porządkiem dziennym: 8-godzinny czas pracy; Międzynarodowe braterstwo; Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze.

Zgromadzenie zagaił tow. Burda. Do pierwszego punktu porządku przemawiał towarz. Kondziński; do drugiego tow. Burda, zaś do trzeciego punktu porządku dziennego przemawiał tow. dr Pelzling, poczem uchwalono znaną rezolucyę majową.

Po ukończonem zgromadzeniu ruszył pochód w tym samym porządku jak poprzednio ze śpiewem »Czerwonego sztandaru« na ustach pod pomnik Mickiewicza, gdzie na zakończenie pochodu przemówił tow. Burda poczem zgromadzeni rozeszli się.

Popołudniu odbył się w parku miejskim festyn ludowy z muzyką, który zgromadził wszystkich miejscowych robotników z żonami i dziećmi. Tegoroczne święto majowe wypadło u nas ponad wszelkie oczekiwania.

Wszystkie warsztaty, fabryka ślusarska Szaynoha, cegielnie, stały 1. Maja nieczynne. Jedynie w drukarni H. Czernego pracowali »z przekonania« niejaki Kurzel, Czaczka i Grzebyk, do organizacyi nie należący. Panowie ci oświadczyli, że święcić będą 4. maja, t. j. św. Floryana, ponieważ są członkami straży ogniowej, a w ten dzień dostaną zadarmo jeść i pić.

Ludzie ci zasługują na tem gorsze napiętnowanie, ponieważ właściciel drukarni p. Czerny, jako wyjątkowo porządny pryncypał, zawsze tradycyjnie zwalnia swój personal w dniu 1. maja i zawsze za dzień ten robotnikom wynagradza.

Robotnicy miejscowi postanowili te trzy zwyrodniałe indywidua bojkotować pod względem towarzyskim.

W końcu wypada zaznaczyć, że tut. starosta zakazał »używać« w ogóle w dniu 1-go maja czerwonego sztandaru.

Szczakowa. Zgromadzenie publiczne odbyło się o godzinie 7 wieczorem w lokalu gospody. Zagaił zgromadzenie tow. Zeitner i tegoż zgromadzenie wybrało przewodniczącym. Tow. Bryniarski przedstawił zgromadzonym znaczenie 1 Maja, 8-godzinnego dnia roboczego, międzynarodowego braterstwa proletaryatu i powszechnego prawa wyborczego. Po zgromadzeniu odbył się pochód przez główne ulice Szczakowy przy oświetleniu bengalskiem; w zgromadzeniu i w pochodzie brało udział przeszło 400 osób, przy zakończeniu pochodu przemówił tow. Zeitner i Bryniarski przed lokalem gospody i robotnicy się rozeszli spokojnie do domu. Rezolucyę uchwalono jednogłośnie, podczas pochodu śpiewano „Czerwony sztandar“.

Schodnica. W dniu 1 Maja bezrobocie było u nas prawie ogólne. Odbyliśmy zgromadzenie, na które p. starosta raczył łaskawie zezwolić, a natomiast zakazał pochodu pod pretekstem, żeśmy nie podali nazw ulic, któremi miał ten pochód przechodzić. Był to tylko wykręt, bo pan ten wie bardzo dobrze, że w Schodnicy jest tylko jedna ulica. Ludzi było około 300. O reformie wyborczej referował tow. Serafin i Freilich ze Stryja, któremu komisarz ustawicznie przeszkadzał. O międzynarodowem braterstwie ludów referował tow. Zieffer i Moszoro. Znaną rezolucyę jednomyślnie uchwalono.

Drohobycz. Zdaje się, że w żadnem mieście »wyodrębnionej Galicyi« tyle nie siliły się rozmaite »potęgi« rządzące na udaremnienie obchodu święta robotniczego, zohydzenie go, szykanowanie i prowokowanie świętujących na to, by doszło do rozlewu krwi. A jednak nie udało się, przeciwnie, z tem większą godnością i siłą liczebną proletaryat drohobycki w dniu tym wziął udział w międzynarodowej uroczystości.

Prócz zgromadzeń, o których już pisaliśmy, odbyło się w ubiegłym tygodniu bardzo liczne zgromadzenie robotników metalurgicznych i pracujących w rafineryach, zaś w niedzielę przed 1 Maja publiczne zgromadzenie ludowe. Na obu zgromadzeniach omawiano znaczenie 1 Maja dla proletaryatu, na obu wśród niezwykłego zapału uchwalono w dniu 1 Maja wstrzymać się od pracy i wziąć udział w uroczystości.

Na zgromadzenie niedzielne przybyło kilkunastu chuliganów, z niejakim Henrykiem Glaserem na czele, z zamiarem rozbicia zgromadzenia i ewentualnie wywołania bójki, lecz zamiar ten nie udał się. Towarzysze partyjni bandę tę otoczyli silnym kordonem i zagrozili wyrzuceniem ze zgromadzenia. Niezwykła liczba uczestników zgromadzenia i energiczna a spokojna postawa wobec chuliganów tak ich uspokoiła, że pozostali już w spokoju i przed ukończeniem zgromadzenia czmychnęli.

Przed lokalem zgromadzenia czekał Bobrzyński na relacyę, która niestety tym razem nie wypadła tak, jak się spodziewał.

Odezwy, które dał komitet partyjny do druku — Bobrzyński pozwolił drukarzowi, że może je drukować, lecz nie śmie je wydać. Wobec tej szykany manuskrypta odebrano i odezwy polskie i żargonowe sprowadzono od komitetu wykonawczego, zaś ruskie drukowano we Lwowie. Razem rozrzucono 5000 odezw.

Nie pomogła ta szykana, wymyślił Bobrzyński inną. Prawie za każdym z naszych towarzyszów ślad w ślad kroczył żandarm, by nie dopuścić do kolportaży. W szczególności w niedzielę około 100 żandarmów tropiło naszych towarzyszów, w czem pomagali im policyanci. Udało im się zaledwie przyłapać robotnika Makara nie na kolportaży, lecz na tem, że miał w kieszeni kilka odezw.

Na afiszu, zapowiadającym zgromadzenie 1 Maja, skofiskował Bobrzyński słowa: »Obowiązkiem każdego robotnika jest w dniu 1 Maja wstrzymać się od pracy i wziąć udział w uroczystości święta robotniczego«. Wydano inny afisz.

W poniedziałek przed 1 Maja obchodzili żandarmi i policyanci wszystkie sklepy, grożąc karami, jeżeli który z kupców odważy się w dniu 1 Maja zamknąć sklep.

Magistrat w ostatniej chwili odmówił sali, do której było zgłoszone zgromadzenie. I ta szykana nie pomogła — zgromadzenie zwołano i do sali i na Targowicę, gdzie też odbyło się.

Na dzień 1 Maja, godzinę 11 przed południem, a więc na tę godzinę, na którą zwołano zgromadzenie, tow. Schiffler i Wiesenberg zostali zawezwani do sądu, jako oskarżeni, pod grzywną i rygorem natychmiastowego dostawienia ich przez żandarmeryę w razie niejawienia się. Łatwo się domyśleć, co w tem był za cel. Obu towarzyszów zastąpili inni referenci. Słowem wszelkie zakusy spełzły, a uroczystość wypadła imponująco.

Stanęły wszystkie rafinerye w Drohobyczu i okolicy, fabryki, budowy, większe i mniejsze warsztaty. Chuligani nawet musieli się wstrzymać od pracy. Od wczesnego rana tłumy robotników przeciągały przez miasto. Wszyscy odświętnie ubrani z czerwonymi gwoździkami u boku, jako odznaką majową. Między nimi wielu włościan z bliższych i dalszych stron, w szczególności licznie przybyli włościanie ruscy z Jasienicy, Wasowic, Stebnika i Sniatynki.

Przed godz. 11 wyruszono ze sztandarami i tablicami z lokalu stowarzyszeń na Targowicę, gdzie przed trybuną zebrał się przeszło 3-tysięczny tłum. Po zagajeniu i wyborze prezydyum referował tow. Zakrzewski. Gdy skończył, zerwał się nagle komisarz Grąziewicz i oświadczył, że zgromadzenie rozwiązuje i nie podając powodów, oddalił się do licznie opodal skonsygnowanych żandarmów, wydając im polecenie rozpędzenia zgromadzonych.

Gdy zaczęto szykować pochód, na który zezwolił Bobrzyński, Grąziewicz wraz z żandarmami zapowiedział, że do pochodu nie dopuści, bo jeżeli rozwiązał zgromadzenie, to i pochód! Była to widoczna prowokacya. By uniknąć rozlewu krwi, wezwali nasi towarzysze zebranych do rozejścia się bez pochodu, co z wielkim trudem udało się zrobić z oburzonym do żywego tłumem.

O Grąziewiczu pisaliśmy niedawno, że należy do wyrozumialszych i bezstronnych komisarzy w drohobyckiem starostwie. Występem na 1 Maja Grąziewicz temu zaprzeczył i udowodnił, że pochodzi ze szkoły Bobrzyńskiego i do paszaliku jego i jego polityki umie się dopasować.

Po południu odbyli świętujący wycieczkę na t. zw. »Górkę«, gdzie mile spędzono czas do wieczora.

Czortków. Dnia 1 maja urządzonym został w tym roku po raz pierwszy w Czortkowie uroczysty obchód święta robotniczego. Osobny komitet, w którego skład wchodziły wszystkie wolnomyślne jednostki, zwołał na godzinę 5 po południu publiczny wiec pod gołem niebem u stóp ruin dawnego zamczyska. Obszerna łąka zaroiła się tłumami ludności roboczej z Czortkowa i okolicy, oraz lepszą częścią inteligencyi miejskiej. Po zagajeniu wiecu przez p. Eugeniusza Nawarskiego, wybrano przewodniczącym Władysława Cieślickiego, przewodniczącego miejscowej organizacyi kolejarzy, a zastępcą Michała Kilimnika, włościanina z Białego Potoku. Sekretarzowali dr Jakób Goldberg i Andrzej Sarnecki. Do porządku dziennego, a mianowicie: »święto robotnicze i projekt reformy wyborczej« przemawiali Jarosław Baczyński w imieniu partyi ruskiej, dr Ludwik Grzybowski w imieniu polskiego stronnictwa ludowego i akademik Scherzer imieniem żydów.

Zebrani na wiecu uchwalili też jednomyślnie rezolucyę, domagającą się wprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, oraz wyrażającą podziw dla klasy robotniczej, która pierwsza hasło reformy wyborczej podniosła i w jego obronie przez cały szereg lat wytrwale walczyła. Po wiecu odbył się demonstracyjny pochód przez miasto. W pochodzie niesiono tablice z napisami polskimi, ruskimi i żydowskimi, głoszącymi najważniejsze hasła partyi robotniczej. Liczący tysiące uczestników pochód przeszedł najważniejsze ulice miasta, spiewając po drodze pieśni robotnicze. Cała uroczystość ze względu na jej powagę i znaczną ilość uczestników, zrobiła wielkie wrażenie w całem mieście. Starostwo skonsygnowało żandarmeryę z całego powiatu; na szczęście przezorność ta okazała się całkiem zbyteczną.

Brody. Tegoroczne święto obchodziliśmy w nader uroczysty sposób. Po raz pierwszy było ogólne całodzienne bezrobocie: u szczeciniarzy, robotników włosien, murarzy, szewców, krawców, robotnic piór. Świętowali też wszyscy młodociani robotnicy tych zawodów.

Już od godziny 7 rano panował ruch w mieście, wszędzie widać było gromadki robotników i robotnic w świątecznem ubraniu, z odznakami majowemi, zdążających do lokalu stowarzyszenia „Zgoda“.

O godzinie 10 rano odbyło się ludowe zgromadzenie pod gołem niebem na placu targowicy miejskiej, w którem brało udział około 5000 ludzi.

Przewodniczący tow. Heindl udzielił głosu referentowi tow. Korkesowi ze Lwowa, który w przeszło dwugodzinnym referacie, wśród ciągłych przerywań komisarza rządowego, omówił znaczenie 1 Maja, jako święta robotniczego, dalej mówił o 8-godzinnym dniu roboczym, o międzynarodowej solidarności narodów i o szkodach militaryzmu. Największą część swego referatu poświęcił jednak reformie wyborczej, przyczem w namiętny sposób wystąpił przeciw ohydnym szkodnikom reformy wyborczej — Dieduszyckiemu i Abrahamowiczowi. Postawił on też pod pręgierz dotychczasową działalność posłów okręgu brodzkiego księcia Sapiehy a szczególnie posła Byka, którego w namiętny sposób atakował. Tysiące jego wyborców, którzy nawiasem powiedziawszy, nigdy go nie wybrali, śledzą każdy jego krok, a w stosownej chwili pociągną go do odpowiedzialności. — Huczne, długotrwałe oklaski nagrodziły referenta za jego trafne wywody.

Następnie referowała towarzyszka Schererówna ze Lwowa o roli kobiety, matki i żony robotnika w jego życiu, wzywając zarazem zgromadzone robotnice do wzięcia udziału w walce przy nadchodzących doniosłych wypadkach politycznych. Zebrani przerywali często burzliwymi oklaskami blisko godzinę trwające wywody referentki.

Potem przemówił tow. Steiner, powtórzywszy w żargonie żydowskim wywody referenta i wezwał obecnych do walki w ogólnej sprawie robotniczej.

Końcowe swe przemówienie poświęcił tow. Korkes wezwaniu do walki choćby najostrzejszej wszystkich robotników, w razie gdyby reforma wyborcza miała być teraz przewleczoną. Wkońcu przyjęto jednogłośnie znaną rezolucyę.

Po zgromadzeniu odbył się pochód przez główne ulice miasta do stowarzyszenia „Zgoda“. W pochodzie brało udział przeszło 1000 robotników i robotnic, ze sztandarami i tablicami z napisami w językach polskim, ruskim i żydowskim. Po południu odbyła się zabawa ogrodowa w „Arkadyi“, gdzie przy dźwiękach muzyki bawiono się do wieczora.

Zresztą nie minął dzień bez humorystycznych wypadków. Otóż kilkunastu dzieciaków, zwiących się „Poale Zion“, wystosowało odezwę do żydowskich robotników z P. P. S. D., protestującą (!) przeciw proklamacyi z dnia 1 Maja i rozniecającą nienawiść między robotnikami, grożąc też zgromadzeniem i pociągnięciem nas (w Brodach) za to do odpowiedzialności w imię moralności (!!). Naturalnie towarzysze nasi przyjęli tę wesołą odezwę z należytym humorem.

Separatyści tutejsi w pełnej liczbie pięciu, mianowicie dwóch akademików, z których jeden przeszedł kolejno po abecadle wszystkie partye polityczne, aż stanął przy „ż“, t. j. żydowskiej partyi socyalistycznej, dalej dwóch krawców i jeden młodzieniec bez bliższego zawodu, postanowili również święcić pierwszą rocznicę swego istnienia, w którym to celu zaprosili siebie samych na poufne zgromadzenie do szynku; ponieważ zaś zapisany referent nie przyjechał, a obaj akademicy coś naraz „ochrypli“, musiała reszta separatystów w pełnej liczbie trzech mężów odłożyć uroczystość pierwszej rocznicy — na drugi rok. Biedni ludzie!

Brzeżany. 1 Maja wieczorem odbyło się w Brzeżanach w sali Tow. »Nadija« poufne zgromadzenie robotnicze. Przewodniczyli: tow. K. Kowbasiuk, B. Zawadowski i B. Leicher, sekretarzował J. Kowalski. O znaczeniu święta majowego, 8-godzinnym dniu roboczym, zniesieniu militaryzmu i reformie wyborczej referował Br. Wł. Burzyński.

Pierwszy to raz brzeżański lud roboczy święcił uroczyście 1 Maja.

Sianki (pow. Turka). Dzień 1 Maja wypadł u nas wspaniale. Rano urządziliśmy pochód, na czele niesiono rozwinięty szeroko czerwony sztandar. Przed wyruszeniem pochodu tow. Czura wygłosił mowę, w której wskazał na znaczenie święta robotniczego w dniu 1 Maja. Poczem ruszył pochód, śpiewając „Czerwony sztandar“. Po południu urządziliśmy zgromadzenie, w którem wzięło udział około 4000 ludzi, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucyę za równem i powszechnem prawem wyborczem, poczem wśród pieśni rozeszli się do domów.

Stryj. Z porządkiem dziennym: „Znaczenie 1 Maja“ zwołaliśmy na niedzielę dnia 29 z. m. zgromadzenie publiczne na Rynku, gdzie w oznaczonej godzinie zjawiło się do 6000 ludzi. Przed zagajeniem zgromadzenia przez tow. Kornberga, Chór robotniczy zaintonował: „Pieśń pracy“ entuzyastycznie przez zgromadzonych oklaskiwaną. Przewodniczyli tow. Piotrowski i Brojde. Referował tow. Roth ze Lwowa. Po zawezwaniu zgromadzonych przez tow. Hoszowskiego do święcenia 1 Maja, tłum rozszedł się spokojnie do domu.

Tegoroczne święto robotnicze obchodził proletaryat stryjski najuroczyściej. Już od wczesnego ranka ulice zaroiły się robotnikami, a między nimi wyróżniali się komitetowi partyjni, których było 200, odznakami na piersiach i ramionach. Olbrzymi Rynek wnet wypełnił lud, liczący do 8000 głów. Przed godz. 12 przybyli kolejarze na zgromadzenie, które zagaił tow. Piotrowski, którego też wybrano przewodniczącym. Na zastępców powołał tenże tow. Brojdego i Czelakowskiego, zaś na sekretarzy tow. Kornberga i Mazurkiewicza. O reformie wyborczej referował tow. dr Diamand ze Lwowa. Świetną jego mowę zgromadzeni przyjęli z nieopisanym zapałem. Po zawezwaniu przez tow. Piotrowskiego zebranych do wzięcia udziału w drugiem zgromadzeniu o godz. 6 wieczorem, zgromadzeni odprowadzili kolejarzy do warsztatów, gdzie też o godz. 5 tłum oczekiwał kolejarzy i z nimi udał się na zgromadzenie na Rynek. Przed i po zagajeniu zgromadzenia przez tow. Piotrowskiego.

Chór odśpiewał: „Pieśń pracy“ i „Marsyliankę“. Przewodniczyli tow.: Piotrowski, Czelakowski i Ostafiński, sekretarzowali tow. Mazurkiewicz i Kornberg. Do punktu: „Międzynarodowe braterstwo ludów“ referował tow. Zakrzewski ze Lwowa, zaś o ośmiogodzinnym dniu roboczym tow. Hoszowski.

Widok zgromadzenia był wspaniały. — Czegoś podobnego Stryj nie widział. Naokoło wysokiej czerwonej trybuny nieprzeliczony tłum, nad głowami którego unosiły się — jeden olbrzymi i trzy mniejsze czerwone sztandary, tudzież trzy olbrzymie tablice i kilkanaście mniejszych tablic z różnymi napisami rewolucyjnymi.

Po zgromadzeniu odbył się do 10.000 ludzi liczący pochód demonstracyjny przez główne ulice miasta, przy bengalskiem oświetleniu. Wogóle zgromadzenia dzisiejsze i manifestacya majowa wywarła na tutejszy lud niezatarte wrażenie.

* * *

I Maja w Sosnowcu.

Godzina 5 rano. Cicho, nastrój jakiś poważny, świąteczny. Ani jeden gwizdek fabryczny spokoju nie zakłócił. Na kominach fabrycznych i na słupach od latarń łukowych, powiewają czerwone sztandary. Kto i kiedy je tam zawiesił? Wszak we wszystkich fabrykach wojsko pilnuje? Kto to odgadnie. Patrole kozackie z nabitemi strzelbami gęsto krążą po ulicy.

Na Ostrej górze dopadli dwóch robotników: „Ruki w wierch“ rozlega się komenda.

Robotnicy stanęli, nie rozumieją co kozacy do nich mówią.

„Pletnia jego“, komenderuje „uradnik“ i 2 nahajki spadają im na plecy. Podnieśli nareszcie ręce w górę, kozak ich rewiduje i o zgrozo, jeden z robotników ma jakąś bibułę w kieszeni. Aresztują ich, a drogą do kozy młócą i młócą nahajkami. Aresztowani nazywają się Piotrowski i Marchwiacz.

Godzina 8 rano. Ani jednej chorągwi już niema, kozacy i policya wszystkie pozrywały.

Na ulicach ruch nie wielki, en-deków jakbyś wymiótł. Od samego rana drobny kapuśniaczek mszy.

Godzina 12. Dotąd wszystko spokojnie. Wszystkie fabryki, kantory, banki nieczynne, sklepy, restauracye, cukiernie pozamykane. Robotnicy w odświętnych ubraniach spacerują po ulicach. Wesołych świąt wzajemnie sobie życzą.

Kozacy w dalszym ciągu gęsto krążą po ulicach. Siedzą na koniach, a karabiny gotowe do strzału trzymają w prawej ręce oparte kolbą o udo, lufy do góry.

Mimo spokoju wiele ludzi dziś zaaresztowano. Obok aresztu, po trotuarze chodzić nie wolno. Szyldwach odpędza przechodniów, jedynie środkiem ulicy przejść wolno, a i to zatrzymać się nie wolno.

Z okien aresztu rozlegają się pieśni. To aresztanci wesoło śpiewają „Czerwonego“ i „Na barykady“. Szyldwach z ulicy upomina ich „ej tam nie piet'“, ale groch to o ścianę.

O godzinie 11 na ulicy Głównej wśród kilku zebranych ludzi czytano proklamacye, bo wiele ich z partyi P. P. S. dziś porozrzucano. Znienacka zjawił się żandarm. „Czto tam u was?“ Momentalnie proklamacya się ulotniła, a gazeta „Dziennik Częstochowski“ zaczęła ukradkowo kursować z ręki do ręki, aż ją dostał do ręki 16-letni żydek nazwiskiem Marszok. Żandarm łaps go za kark, a tu już i patrol pieszych żołnierzy się zjawił, dawaj chłopaka do bramy, resztę ludzi rozbiegło się bez przeszkody.

Zawleczony do bramy domu Openhajma, Marszok nie stawiał żadnego oporu, zrewidowano go i „Dziennik Częstochowski“ przy nim znaleziono. Żandarm jednak wyciągnął rewolwer i przymierzając się do niego przemówił: „Jab tieba ubił, tolko mnie żal tieba“.

Ogromną sensacyę wywołała dzisiaj wiadomość o zabitym na kopalni „Mortimer“ sztygarze. W poniedziałek rano w t. zw. Cechenhauzie, gdzie pełno było górników nadsztygar Ranocha robił t. zw. forlejzunek (zapis robotników), gdy wtem z tłumu robotników ktoś do niego dał 4 strzały i położył go trupem na miejscu. Ranocha był znany jako ciemiężyciel robotników.

Kto do niego strzelił, nie wiadomo.

O godz. 5 wieczorem konny posłaniec przybiegł do p. Goldsteina współpracownika t. zw. odkrywki w Niwce, z wiadomością, że kilku ludzi w kopalni zadusiło się. P. Goldsztein i wspólnik p. Szyszkin zabrali zaraz felczera z fabryki Szena na Ostrej górze i galopem na kopalnię (odkrywka „Alwina“) pojechali.

Tu na miejscu dowiedzieli się, że choć kopalnia dziś nie czynna, trzech jakichś robotników w ubraniu zwykłem, nie roboczem zeszło do kopalni i tam od gazów się zadusiło. Jeszcze o godz. 3 popołudniu ich wydobyto, o ratunku ich ani mowy już być nie mogło. Felczer pracował przy nich około 2 godzin, w pomoc nadbiegli z Niwki zawiadowca p. Doboszyński z ludźmi i 23 aparatami napełnionemi tlenem. Ratunek opóźniony, żaden z nich ani znaku życia nie dawał.

Zaduszeni: Franciszek Dubiel lat 43, Szapowałow Aleksander 21 lat i Jan Małysa 19 lat.

Przy tym wypadku o mało że i drugi nie był wypadek, bo tak około godz. 7 wieczór, felczer po bezowocnej pracy stanął obok wozu zmęczony, a ludzi tam, na gapia, było huk, gdy wtem znany ze swoich rozbójniczych czynów ziemski strażnik Andrejakow z Bajdówki spostrzegłszy tylu ludzi zebranych i nie wiedząc co się tam dzieje, przygalopował z dwoma kozakami i dawajże nahajkami wszystkich walić.

Wszyscy w popłochu się rozbiegli, niejeden z rozciętą głową, aż rycerz Andrejaków, widząc felczera przy wozie stojącego, dopadł do niego z gołą szablą i już już miał nią felczera chlasnąć, gdy właściciel pan G. podskoczył do niego. „Stój“ na miły Bóg wrzasnął, i wstrzymał go. Wtenczas dopiero uważał za właściwe wypytać się o przyczynę zbiegowiska. Że tego pana Andrejakowa jakaś litościwa ręka jeszcze nie sprzątnęła, rozumieć nie mogę, bo to ma być podobno czysty zwierz.

Godzina 8 wieczór. Masa ludzi dziś aresztowano. Winny nie winny, wpakowano do kozy, „czto popało“.

Na ulicy Głównej aż ciemne tylu ludzi z jednej i z drugiej strony na chodnikach spaceruje. Wszyscy spacerowicze się zatrzymali. Cicho na ulicy, że aż w uszach szumi, a tu na środku ulicy zjawia się trzech ludzi. To mówca z S. D. dał znak, by się uciszyć.

Po krótkiem przemówieniu pojawił się jakby z pod ziemi ogromny czerwony sztandar. Wszyscy z chodników zeszli, skupili się około sztandaru. Śpiew, krzyk, a tu już z jednej i z drugiej strony patrole wojskowe. Sztandar się gdzieś ulotnił. Publiczność już jest na chodnikach z powrotem, a na drodze patrole się zeszły. Mierzą się oczami i nie wiedzą, co robić. Nie wiedzą, co to było. Zgłupieli. Ludzie się powoli rozchodzą. W 10 minut potem nadbiega oddział kozaków. Pędzą, co koń wyskoczy. Bramy domów na gwałt zamykają, a kilku maruderów odpędzają nahajami do domu. Na ulicy pusto. Cicho, jakby wszystkich wymiótł.

Tak się skończył dzień 1 Maja.

Sosnowiec, 2 maja.

Dzień wczorajszy, choć w Sosnowcu stosunkowo spokojnie zeszedł, bo prócz masowych aresztowań (około 200 osób) nic takiego nie zaszło, ale za to w okolicy naszej inaczej się działo. W Czeladzi, obok kopalni Sahoru leżącej, po południu wyszedł pochód z czerwonym sztandarem. Ludzi było huk, a kozaczki tam pozwolili sobie „pogulat'“. Prócz nahajek, któremi okładali winnych i niewinnych, strzelali do przechodniów jak do dzikich kaczek. Żniwo z tych wybryków zostawiło 3 trupy i kilkunastu rannych. Wśród zabitych jest podobno dwóch praktykantów z kopalni Sahoru. Nazwiska zabitych i rannych dziś jeszcze nie znam. Prócz tego do godziny 11 wieczór aresztowano wiele osób, wciągano ich z łóżka i „kupami“ pędzono do aresztu.

Jak tam dzień wczorajszy przeszedł w Zawierciu i w okolicy jeszcze tu nie wiemy.

Znamienny wypadek dotrzymania obietnicy przez naszą policyę i władzę miał wczoraj miejsce na kopalni Renard w Sielcu. Na placu tej kopalni, na najwyższym słupie latarniowym wisiał czerwony sztandar. Policya przybyła na miejsce. Z wezwanych żołnierzy i kozaków, żaden na słup wejść nie umiał. Posłano więc po robotników, a choć policya przyrzekła solennie zapłacić 15 rubli nagrody, nikt sztandaru zerwać nie chciał. Jeden jednak się znalazł amator, który chciał 15 rubli zarobić. Robotnik z tejże kopalni, zgrabnie i umiejętnie wlazł na słup, sztandar zdjął i w chwili gdy na ziemię się opuścił, będąc pewny, że obiecaną nagrodę dostanie, strażnik ziemski uchwycił go za kark, a waląc nahajką, wrzeszczał mu nad uchem: A ty świńska pałka, tak ty sztandar powiesił, kiedy go i zdjąć potrafił, i nie dość, że go nielitościwie skatowano, wsadzono go jeszcze do kozy. Dziś on jest oskarżony o to, że sztandar na słupie powiesił. A z kolegów robotników nikt go nie żałuje. Tak mu słowa dotrzymali.

Dziś w godzinach popołudniowych w Dąbrowie Górniczej na drodze obok kościoła do idącego ziemskiego strażnika w towarzystwie żandarma ktoś z przechodniów strzelił i strażnika na miejscu trupem położył. Żandarm uciekł, kto strzelił niewiadomo.

Z dnia pierwszego Maja dochodzą do nas z Dąbrowy bardzo smutne wieści. Kozacy rozbestwieni siekali pałaszami przechodniów bez litości. Między innymi student Leon Ryngman w najhaniebniejszy sposób został przez nich skatowany, zęby mu powybijano, oko wybito, i całego tak zbito, że ani kawałka zdrowego ciała na nim niema. Tak stłuczonego odstawiono do będzińskiego aresztu, gdzie przeleżał na barłogu bez żadnej pomocy przez całą noc do 10 rano. Dopiero o tej godzinie felczer zrobił mu jaki taki opatrunek. P. Ryngman po dziś zostaje w areszcie. Stan jego zdrowia jest kiepski. *I.*

W kaplicy Maryawitów w Warszawie.

Współpracownik »Gazety Polskiej« niepostrzeżenie dostał się do jednej z kaplic, jakich posiadają sporo w Warszawie Mankietnicy i widział różne praktyki sekty.

Oto jak opisuje swą wyprawę:

„W jednym z domów przy ul. Nowogrodzkiej zajmuje czteropokojowe mieszkanie na 4 piętrze osoba, figurująca na liście lokatorów jako „krawcowa“ P.

Osoba ta, jak również inne z nią zamieszkałe znana była jeszcze do niedawnego czasu jako zwyczajna służąca, w ubraniu bardzo skromnem chodząca na targ z koszykiem. Obecnie nietylko, że zajmuje mieszkanie obszerne, ale nawet posiada zupełnie przyzwoite umeblowanie o wyściełanych krzesłach, fotelach, kanapkach itp.

Kiedy wczoraj podczas pogrzebu ofiary mankietnictwa Józefa Zielińskiego, tłum, oburzony na pewnego mankietnika, gotów był wywrzeć doraźnie swój gniew, mankietnik ów schronił się na ulicę Nowogrodzką — i ten właśnie fakt naprowadził nas na odkrycie gniazda sekciarzy.

Otóż udało nam się do niego przeniknąć.

Do mieszkania pani P. przybyło wczoraj około godziny 4 po południu przeszło 40 sług. Sługi te przyjęte zostały w pokoju obszernym, gdzie pomiędzy dwoma oknami ustawiony jest ołtarz, urządzony zupełnie na sposób kościelny i posiadający *tabernaculum*, we wnęku zaś mieści się obraz Matki Boskiej nieustającej pomocy z krzyżem greckim, pochylonym, o dwóch przecięciach. Po nad tym obrazem wisi drugi, większych rozmiarów, przedstawiający „mateczkę“ Kozłowską wielkości aż do kolan, w znanym już ogólnie stroju dziwacznym, mającym naśladować ubranie zakonne.

Właścicielki mieszkania zachowują tutaj rygor klasztorny tak ściśle, że nawet jednej z przybyłych zwróciły uwagę na to, iż „buty skrzypią“, co oznacza podług nich „pychę“. Każda z wychodzących obowiązana była uklęknąć przed ołtarzykiem i błagać mateczkę o zlanie łaski.

Po odprawieniu tej ceremonii, wszystkie zebrane służące, stojąc lub siedząc, wysłuchać musiały długiej przemowy, której treść zawierały obelgi na prawowite duchowieństwo katolickie. Tego rodzaju wyrazy, jak: „złodzieje“, „obżartuchy“, „wyzyskiwacze“ i t. p., należały w tej przemowie do najłagodniejszych. Po przemowie posadzono jedną ze sług na fotelu, ustawionym na środku pokoju i kazano jej na głos odczytać broszurkę p. t. „Żywot św. Klary“, kiedy zaś to czytanie ukończone zostało, druga z właścicielek mieszkania rozpoczęła indagacyę każdej służącej oddzielnie, głównie pytania swoje kierując w kwestyi pożycia domowego chlebodawców, wynagrodzenia, pobożności i t. p.

W rezultacie kładziono na to nacisk, że każda z pracujących, oprócz dnia świątecznego, powinna jeszcze jeden dzień w tygodniu wymódz przy ugodzie, ażeby mogła odbyć rekolekcye i oddać się adoracyi Przenajświętszego Sakramentu. „Gdyby państwo na to zgodzić się nie chcieli, to powinnaś natychmiast opuścić służbę“. W końcu p. P. oznajmiła, że każda z adeptek może jeszcze tego samego dnia, to znaczy wczoraj, odbyć spowiedź generalną z całego życia, po której to spowiedzi będzie mogła przystępować do komunii, „im częściej, tem lepiej“.

— Dla umożliwienia wam tej spowiedzi generalnej — rzekła — uprosiłam pobożnego staruszka zakonnika, który tu przybędzie i słuchać was zacznie o godz. 9. wieczorem. Musicie się jednak przygotować na to, że za fatygę, jaką podejmuje staruszek, złożyć mu trzeba po rublu od osoby.

Ten rubel (służących było przeszło 40, a więc trochę droga spowiedź!) wywołał pewne niezadowolenie i jedna z obecnych zauważyła, że „przecież nasi księża za spowiedź pieniędzy nie biorą i z chęcią grzesznika do siebie przyjmują“.

— Jak oni tam przyjmują — zawołała maryawitka. — Oni z czartem są w zmowie i teraz niczego nie chcą, tylko odebrać nam nasze kościoły.

Na prośbę, ażeby udzielono naprzód już kilka komunikantów, właścicielka mieszkania odrzekła że pierwsza komunia musi być przyjęta w obecności osób starszych z sekty.

Kilka sług zdziwiło się, że komunikanty te mają dziwnie podejrzaną grubość i kolor niepodobny do zwykłych komunikantów w kościele katolickim.

Ten właśnie szczegół nasuwa nam uwagę, czy nie byłoby rzeczą wskazaną, ażeby opłatki mankietnicze w różnych miejscowościach kraju poddano analizie chemicznej? Tem więcej jest to do zalecenia godne, że faktem jest stwierdzonym, iż członkowie sekty na ogół schną i marnieją w krótkim czasie, w oczach zaś i ruchach mają coś wielce niezdrowego.

O godz. 9. na ul. Nowogrocką przybył rzeczywiście człowiek starszy, w stroju zakonnym, z siwą brodą, w towarzystwie księdza Maryawity Wiechowicza z Cegłowa. Ks. W. rozpoczął „naukę“ od nowych obelg na duchowieństwo prawowite i oznajmił w końcu, że teraz potrzeba będzie urządzać kaplice po wsiach, gdyż kościoły z takim trudem pozyskane, zostaną prawdopodobnie odebrane. Musimy zbierać pieniądze, ażebyśmy mogli choćby kilka własnych świątyń pobudować“.

Nazwiska staruszka zakonnika, pomimo usilnych starań, nie mogliśmy się dowiedzieć, o ile jednak zdołaliśmy zaczerpnąć informacyi, podobnych do opisanego, siedlisk wykonawczyń woli mateczki Kozłowskiej jest w Warszawie kilkanaście.

Z powyższego opisu, zapewne stronniczego, bo podaje go mocno reakcyjna »Gazeta Polska« widzimy tylko, że ciemnotą i sympatyą do kieszeni »wiernych« »duchowni« mankietników zarazili się od »prawowitych« duchownych.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 41?)